

Cena tego numeru 20 hal., z przesyłką 24 hal.

Nr. 12 i 13.

W Cieszynie, dnia 1 lutego 1915.

Rok I.

Wiadomości Polskie

„Wiadomości polskie“ wychodzą dwa razy tygodniowo.

Otrzymać można za pośrednictwem biur dzienników i rozsprzedawców upoważnionych.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy z przesyłką 12 hal.

Prenumerata miesięczna 80 hal., z przesyłką 96 hal.

Rok 63 a Legiony

Powstanie roku 63-go wyniknęło zarówno z polskiej racji stanu, jak i z duchowej konieczności naszego życia narodowego.

W momencie kiedy mimo brutalnej enuncjacji cara Aleksandra II.: „koniec marzeniom!“, wypowiedzianej do szlachty polskiej na przyjęciu oficjalnym w Warszawie, żywiły kompromisowe wyteżyły wszelkie starania, by pchnąć naród na drogę ugody z Rosją i caratem — polska racja stanu domagała się bezwarunkowo zatamowania tej roboty. Albowiem uгода z Moskwą była i jest zagładą praw państwowych Polski, była i jest dobrowolną afirmacją niewoli, przyjęciem bezprawnego stanu rzeczy jako prawnego, zniszczeniem i upośledzeniem ducha narodowego.

Przeciw takiemu pójściu własnowolnemu w obrotę carską musi instynkt narodu zakładać protest, protest, któryby jak najskuteczniej i na czas daleki potargał nici intrygi ugodowej.

Takim protestem było powstanie Kościuszkowskie, były legiony napoleońskie, było powstanie 31. roku i było powstanie 63. roku.

I tę rolę historyczną, przechowania tradycji orężnego buntu wobec najeźdźczej przemocy spełniło. Rosja jako państwo, odniosła wprawdzie tryumf nad Polską, ale polityka Rosji poniosła klęskę, proces asymilowania państwowego Polaków na rzecz Rosji — został wstrzymany na długi szereg lat. Spała maska i odsłoniło się prawdziwe oblicze caratu. Ciosy zadane społeczeństwu, krew dziesiątek tysięcy żołnierzy polskich, nieszczęście doznane utrwaliło przedział nienawiści między nami a Moskwą. Uгода zbankrutowała.

Ale nie tylko polska racja stanu ujawniła się w akcie insurekcji styczniowej. Jak powiedzieliśmy, była tu w grze i duchowa konieczność naszego życia narodowego.

Już konstytucja majowa, a jeszcze silniej powstanie Kościuszkowskie wskazały na potrzebę nieodzowną sprężenia mas ludowych z politycznymi ideałami narodu. Hasła społeczne nie tylko przydawały siły naszemu ruchowi — one go także wzbogacały etycznie, podnosiły do nowej potęgi duchowej ideologią polską. Dlatego były postępem naprzód w pracy nad odbudowaniem Polski. I dlatego fakt uwłaszczenia włościan, dokonany za sprawą powstania styczniowego nie tylko

materyalnie dźwignął nasz lud rolny — ale także włączył go do twórczej pracy narodowej, nałożył nań obowiązki i odpowiedzialność obywatelską. Zaś romantyczna dewiza, wypisana na sztandarach powstańczych: „Za naszą wolność i waszą!“ była nie tylko piękna i wzniosła — ale także mądrą politycznie, gdyż — przeciwstawiając ideę wolnościową Polski idei despotyzmu rosyjskiego — przywracała Polsce poniekąd historyczne jej przodownictwo w rodzinie słowiańskich narodów, przodownictwo w imię zachodniej kultury.

Oto co romantyzm 63-go roku przekazał pozytywnie naszej myśli politycznej. Rozwinał on nasze życie narodowe i położył podwaliny pod budowę wielkiej naszej przyszłości dziejowej. Czy na podwalinach tych stanie gmach potęgi — od nas to w znacznej mierze zależało i wciąż jeszcze zależy. Niewątpliwie ucisk rosyjski jeszcze po powstaniu wzmożony, upadający serca, spaczający charaktery i umysły, bo krępujący swobodę słowa i czynu, oraz małoduszna wiara w niezwyciężalność Rosji, utworzyły nowy zastęp dobrowolnych helotów, nową ugodę z caratem — zadzierzgnąć pragnących — jednakże czyn 63-go roku świętą krwią rycerską tak hojnie zasilili zniczyć uczuć niepodległościowych i wolnościowych w duszach polskich, że zagaśić go nie zdołały ani przemoc ani podstęp. I ten to znicz rozgorzał dziś świetnym ogniem bohaterstwa a sławy w czynie Legionów naszych.

Dajmonium, nieomylny instynkt narodu przemówił orężem i własną ofiarą, bo głos dziejów objawił mu prawo i prawdę, że naród z niewoli wykupić się może jedynie ceną krwi własnej dobrowolnie przelanej. Ona na szali losów największą ma wagę, większą od złota i większą od mądrości. Jest bowiem ofiarą najwyższą. I ona też na sztandarach narodowych niezatartymi, nieblaknącymi głoskami pisze nieśmiertelną wiarę naszą:

Jeszcze Polska nie zginęła.

Od czasu, gdy pierwsze Legiony polskie obwieściły tę pieśń-prawdę światu — każde pokolenie jako niegasnąca tęsknotę przekazywało ją czynem potomności swojej. Dziś podjęły ją drugie z rzędu Legiony polskie i jakieś namiętnie uparte przeczucie zdaje się szeptać w duszach naszych, że to ostatnie już będą Legiony, ostatnie, albowiem ziścić im będzie dane prawdę, w imieniu której pierwsze szły tułaczką długą a wytrwałą do Polski! Do Polski wolnej i niepodległej!

Naczelny Komitet Narodowy w Królestwie Polskiem

Naczelny Komitet Narodowy powziął przed kilku tygodniami postanowienie olbrzymiej doniosłości: rozszerzenia swej działalności na ziemi Królestwa Polskiego.

Wprowadzając w czyn owo postanowienie, z upoważnienia N. K. N., Departament Wojskowy przeniósł się ze Śląska na teren Królestwa, aby rozpocząć formowanie dalszych oddziałów dla Legionów. Ze względów natury praktycznej wybrał Departament Wojskowy N. K. N. na prowizoryczną siedzibę miasteczko Ślawków w pograniczu powiatów będzińskiego i olkuskiego, skąd rozszerzyć może akcyę swą na środowisko przemysłowe Zagłębia Dąbrowskiego jak również w kierunku wschodnim na powiaty ściśle chłopskie.

Wraz z Departamentem Wojskowym N. K. N. przeniosły się do tejże okolicy kadry batalionu uzupełniającego Legionów.

Z jakim usposobieniem wobec współrodaków z Królestwa Polskiego weszli Legioniści na nowy teren, jaką rolę tu odegrać pragną i jak układają stosunek swój do ludności miejscowej, świadczy dobitnie fragment rozkazu dziennego, wydanego do oficerów i żołnierzy przez Naczelnika Departamentu Wojskowego N. K. N. a równocześnie Komendanta organizujących się nowych formacji Legionów, podpułkownika Władysława Sikorskiego, który niniejszem zamieszczamy:

Żołnierze!

Spełniło się nasze pragnienie najgorętsze: jesteśmy i my na tej ziemi Królestwa, o której myśleliśmy podnosząc oręż, dla której Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego pracował od czasu swego powstania.

Stapamy tu wszędzie po kościach tych, którzy dawniej, przed nami, pragnęli ciałami swemi usłać drogę do niepodległości Ojczyzny; ziemia przepojona tu ich krwią. Na wschód od nas nie tak daleko, te Racławice, w których Naczelnik dobywał szabli w walce o cześć i ratunek Rzeczypospolitej, w których po raz pierwszy płomień sławy spoczął na ostrzach kos chłopa polskiego. Na wschód od nas i Miechów, w którym w lutym 1863 legła pokotem młodź krakowska. Na zachód Zagłębie, które ongi tak serdecznie poparło pierwsze wysiłki ostatniego powstanie, gdy to nasi zdobywali dworzec w Sosnowcu, próbowali łać armaty w Dąbrowie. Stoimy w tym samym Ślawkowie, który ongi tak radośnie przyjmował krakowski oddział Kurowskiego.

Jesteśmy tu więc u siebie na tej ziemi krakowskiej, wśród swoich braci, wśród swoich mogił i nikt nam nie może odmówić prawa do tej ziemi.

Zastajemy tu ludność, dotkniętą skutkami ekonomicznymi wojny, niepewną, niezdędywaną nieraz.

Nie zrazi to Nas ani na chwilę, Żołnierze, bo Wy nie jesteście z tych, co to za zbyt niską cenę, za łatwo chcą zdobyć lepszy los dla kraju. Wy wiecie, że to są bracia nasi, Polacy, których można i należy pozyskać dla idei, z którą przychodzimy.

Gdzie spotkacie biedę, podzielicie się chlebem; gdzie zastanowi Was brak wiary — Wy jej dodacie. Bo na Was, Żołnierze polscy, spoczywa dziś wszystko: i zadanie obrońcy kraju i jego obywatela.

Wy tylko — swem poświęceniem, swą wiarą — zdołacie zedrzeć z serc polskich powłokę niewiary; Wy swem sumiennem spełnianiem wziętych obowiązków żołnierza zjednocicie ludność tutejszą dla sprawy naszej.

LEGIONY NA POLU BITWY

Odznaczenie wodza Legionów i szefa jego sztabu

„Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłasza: Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną marszałkowi polnemu porucznikowi Karolowi Durskiemu, komendantowi polskiego Legionu w uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga.

Kapitan Włodzimierz Zagórski, szef sztabu Legionów Polskich, otrzymał wysokie odznaczenie: oficerski krzyż zasługi i dekoracyę wojenną.

Z walki mego batalionu w Karpatach

Niezaprzeczenie z obydwu pułków, walczących w Karpatach, baon II. pułku 3. był najruchliwszy i najwięcej przeprowadzał samodzielnych, zawsze pomyślnych akcyi. Będąc bez przerwy w ogniu lub marszu, zwykle zdala od reszty Legionu, batalion nasz, jeżeli chodzi o ten szlachetny rozgłos i sławę, był i jest upośledzony, bo sukcesów swoich sami tylko jesteście świadkami, a chwamba własna prawdziwemu żołnierzowi trudno przez usta przechodzi. Podając poniższych parę z tysiąca epizodów, czynię to dlatego, ażeby ludzie moi nie zarzucili mi, że ich niejednokrotne bohaterstwo pod korcem chowam.

Chrzest szrapnelowy.

Pierwszy raz batalion nasz znalazł się naprawdę w ukropie 24 października przy zdobywaniu Nadwór-

ny. Wirem bitwy rozrzucone kompanie wzmieszały się z innymi batalionami. Po zajęciu Pasiecznej, w pościgu za posuwającym się nieprzyjacielem znaleźliśmy się z dwiema kompaniami na prawym flanku linii najwięcej na front wysunięci. Do Nadwórny wkroczyły pierwsze owe kompanie i to formalnie od strony Nazawizowa to znaczy od strony północno-wschodniej, gdy reszta Legionu zajmowała skraj południowy. W następstwie tego wypadło nam pierwszym oczyszczać Nadwornę z nieprzyjaciela, posuwając się ciągle ku Nazawizowu i Tarnawicy. „Czyszczenie szło pomyślnie aż do skraju północnego wsi Nazawizowa. Nieprzyjaciel co chwila stawiał opór, zabezpieczając w ten sposób odwrót swoim kolumnom. Stanęliśmy u skraju wsi, rozwinęci w tyralierkę. Naraz każdy z nas doznaje nie milego wrażenia, jakby jego sąsiad z uchem mu wystrzelił. — To po raz pierwszy rekrut Legionów w wyprawie karpackiej znalazł się w sferze skutecznego ognia artylerii rosyjskiej. Długi strzał! Krótki strzał! — salwa! i ton echa; cylindrem szrapnelowym w niekształtną masę zmieniony leży pierwszy rekrut Legionista, pod Nazawizowem. Reszta jak mur została na miejscu, w linii, ani jedna próba ucieczki, ani jeden okrzyk przestrachu. Wiara dostała chrzest szrapnelowy i wytrzymała go po rycersku. Dopiero na wyraźny mój rozkaz wycofali się pojedynczo do wsi, gdzie nadal osłaniali wracające do Nadwórny nasze zwycięskie baony. Legionista zabity — niewiadomego nazwiska został pochowany razem z zabitym tego dnia oficerem Legionów Czechowiczem w Nadwórny. Pozostała mi po nim jedna namietna plama na płaszczu od jego mózgu — padł o 2 kroki odemnie.

Walki koło Nadwórny.

Przez 5 dni grupa pod moją komendą, złożona z 3 baonów i 1 baterii dział polowych ucierała się pod Nazawizowem, Tarnawicą leśną, Fitkowem i Przeroślem. — Tu pierwszy raz chłopcy wypróbowali swe siły w regularnym ataku na bagnety i napaściach nocnych. Nocnym atakiem trzecia kompania zajęła Tarnawicę leśną, wypędzając stamtąd przeszło 500 kozaków, jedna część ósmej zajęła Fitków i w ten sposób na dalsze dni ustalił się spokój na naszym froncie. — Miedzy innymi zdarzył się w tych bitwach ciekawy i humorystyczny przypadek. Jeden z naszych patroli wywiadowczych, składający się z 8 ludzi, zapuścił się pod Parvyszczę. Naraz zorientowali się, że są w środku kolumny nieprzyjacielskiej, maszerującej w stronę Majdanu, zaskoczeni, niezgrabnie cofnęli się do zarośli i przypadkowo poczęli uciekać w stronę Majdanu. Nieprzyjaciel nie zorientował się, z jaką siłą ma do czynienia i w pogon wysłał około 5 sotni kozaków, które popędził w stronę Majdanu i tu niespodzianie dostały się pod morderczy ogień karabinów maszynowych pospolitego ruszenia i poniosły olbrzymie straty. Z tej przypadkowej wyprawy patrol wyszedł cało.

Pod Mołotkowem batalion nasz strzegł lewego skrzydła na górze Hyga i tu przez cały dzień opierał się czterem nieprzyjacielskim batalionom, nie dopuszczając jednocześnie do przesunięcia się nieprzyjaciela na tyły naszych woisk. W bitwie tej zginął nieodżałowany towarzysz Stanisław Lemański (Pretwicz), adwokat z Petersburga.

Nasza defenzywa w Kosowskim.

Potem szereg walk, pochodów, ciężkich jak piekło. — Tatarów, Worochta, Żabie. Batalion znów otrzymał samodzielne zadanie defenzywy pod Kosowem. Sokołówka stała się placem sześciodniowych walk i utarczek. Sam kwaterowałem w najbliższej wsi Jaworowie, w Sokołówce zaś dniem i nocą ucierały się na zmianę trzy kompanie. 6 grudnia otrzymałem meldunek z Sokołówki, że nieprzyjaciel silnie naciera. Udałem się na plac. Moje kompanie wyczerpane prawie tygodniowym bojem osłabły i bez ducha krok po kroku ustępują. Z rezerw użyłem dla polepszenia sytuacji dwa plutony — jeden na prawe, drugi na lewe skrzydło. Pluton na prawe skrzydło poprowadził podporucznik Witorzeniec. Z 20 ludźmi dostał się niemal na tyły moskiewskie i salwami począł ostrzeliwać zwarte kolumny oraz artylerję. Nieprzyjaciel nie mógł się

długo zorientować, skąd padają strzały, bo Witorzeniec strzelał tylko wtedy, kiedy powstawał hałas na całym froncie. Artylerję musiały się cofnąć. Z kompanii nieprzyjacielskiej wielu padło, na placu został kapitan rosyjski. Sokołówka z powrotem została zajęta.

Jednak nasze słabe i wyczerpane kompanie musiały na noc pozostać w linii i w śniegu marznąć. Koło północy meldują, że nieprzyjaciel podprowadził silne rezerwy, że linie leżą naprzeciw siebie o 20 kroków. To była okropna noc. Wiem, że o świcie silny nieprzyjaciel ruszy na bagnety. Nie mogę pomóc sobie rezerwami, których już nie mam. Trzy godziny ciężkiego i przykrego, nerwowego oczekiwania, przerywanego tylko zdawanymi meldunkami. O godzinie 4 w nocy przychodzi rozkaz opuszczenia Sokołówki i marszu do Krzyworówni.

Powodzenie w Krzyworówni.

Otrzymałszy 2 działka górskie przeprowadziłem batalion z Sokołówki do Krzyworówni, gdzie otrzymałem zadanie powstrzymania naporu nieprzyjacielskiego aż do wycofania się Legionu z tej linii. Przez dwa dni znajdowaliśmy się w ukropie artylerii. Zatarasowaliśmy przejście z Krzyworówni do Żabiego w wyższej górskiej szyi i tutaj jeden pluton pod komendą podchorążego Smorawińskiego (4 kompania) w sile 30 ludzi przez cały dzień wstrzymywał atak bardzo silnego nieprzyjaciela, popieranego ogniem z 4 dział i 2 karabinami maszynowymi. Artylerja rosyjska oddała tego dnia około 200 strzałów, karabiny maszynowe strzelały naprzemiennie prawie bez przerwy. Mimo to pluton Smorawińskiego wytrzymał przez cały dzień, nie poniósł żadnych strat, poczynił natomiast wrogowi olbrzymie szkody, przez ostrzeliwanie ogniem salwowym zwartej kolumny nieprzyjaciela, którego batalion manewrował w odległości 400 m. drogą z Jaworowa do Jasieniowa. Stwierdzono, że od tych salw padło na miejscu 27 zabitych Moskali. — Na drugi dzień batalion przemaszerował przez Żabie ku Worochcie, a nieprzyjaciel przez dwa dni jeszcze nie odważył się przejść przez szczyt w Krzyworówni.

Najcięższe przejścia.

Po czterodniowym dopędzaniu Legionu znów jako komendant grupy składającej się z mego batalionu, jednego z batalionów III-go pułku oraz półbaterii dział górskich nowego typu znalazłem się w Rokamezō, z zadaniem przejścia przez niezmiernie ciężkie góry i zaatakowania od zachodu ufortyfikowanych pozycji rosyjskich koło Majdanu i Rypenie, podczas gdy inne grupy atakowały od południa.

Impreza ta liczy się do najcięższych w historii naszego batalionu. Bez dachu nad głową, wśród śnieżnej górskiej zawiei „nocowali“ ludzie na szczytach przez trzy noce z rzędu. Grzbiet przechodziło się trzy razy w przeciągu tygodnia. Ostatecznie po uporczywych walkach w niezmiernie trudnych warunkach z powodu nadzwyczaj długiego frontu udało się ustalić front i dać ludziom znośniejsze warunki bytu. Przez tydzień codziennie bywały ataki na okopy nieprzyjacielskie. Przez tydzień prawie bez przerwy trwał ogień artylerii — nawet w nocy. Jednej nocy przełamał nieprzyjaciel linię frontu i wdarł się do wsi, w której kwaterowałem. Patrole rosyjskie, lub nawet poszczególne żołnierze kraźli, starając się wprowadzić zamęt w nasze szeregi. Miedzy innymi na długość bagnety spotkał się żołnierz polski i rosyjski, a w następujący sposób załatwili sprawę.

— Probjusz mienia? pyta Legionista (Królewak umiejący po rosyjsku).

— Probju! odpowiada Moskal.

— Nu, tak ja ciebie także probju!

— Tak łuczszje razajdiomsia brat — rzekł Moskal. I rozeszli się.

Szturm na szczyt.

W dniu 22 grudnia poszedł nasz batalion do szturm na betonowe szczyt rosyjskie. Poszedł i zdobył je, zabierając przytem 50 jeńców i kładąc trupem około drugie tyle Moskali, sam zaś tracąc zaledwie 2

rannych. Na drugi dzień 20 ludźmi obsadziłem zdobyte szaniec, gdyż spodziewaliśmy się, że będą silnie artylerją ostrzeliwane. Przez 8 godzin bez przerwy trwały salwy granatów i szrapneli — 20 ludzi pod komendą podpor. Czumi bez strat utrzymało się na szanecach, które znajdowały się w odległości 200 — 300 kroków od następnej linii rosyjskiej.

Ciągłe walki i służba tak wyniszczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli. Trzeba było używać nadzwyczajnych środków, ażeby ludzi trzymać rezerwami. Kiedy było już bardzo źle, co się głównie ujawniało w ten sposób, że zdenerwowany żołnierz strzelał za dużo i niesystematycznie, w nocy zaś lada cień uważał za Moskala. zaaplikowałem nocne napady i strzelanie salwami po podpełznięciu: bardzo blisko, na 100 kroków od okopów rosyjskich. Była chwila, że nieprzyjaciół zdenerwowany niezrozumiałymi dla niego manewrami, opuścił okopy i tylko dzięki przypadkowi na stałe ich nie stracił. 10 ludzi pod Smorawińskim weszło w nocy do wsi, która leżała na tyle fortyfikacji rosyjskich i zapaliło szopę, dając jednocześnie gęste salwy, wywołując przez to popłoch i ucieczkę trenów i artylerji.

Nasza willa.

Wieczór wigilijny był bogato iluminowany blaskami pekających szrapneli. Tego dnia artylerja rosyjska zdołała „wymacać“ naszą. Zamiast cofnąć, rozsunąłem ją naprzód do wsi na noc, zaś rosyjska artylerja do późna w noc prażyła „bardzo celnie“ dawną pozycję naszej artylerji.

Straty.

Jeżeli chodzi o straty, to mimo wszystko batalion a raczej grupy pozostające pod moją komendą, miał duży szczęście. W ciągu ostatnich dwutgodniowych ataków przy celności artylerji rosyjskiej miały 36 rannych i 4 zabitych. Ranni przeważnie lekko. Przypisuję to rzadkości tyralierek.

Marjan Żegota Januszajtis.

Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały

Graniczna przełęcz karpacka.

Za nami serpentyną wijąca się droga wojskowa przez zbocza górskie, gestym borem pokryte. Droga zbudowana przez Legiony.

Przed nami dolina, biegnąca wzdłuż rzeczki, okolem wzgórz lesistych otoczona, rozwiera się łagodnie.

Na przełęczy, na tle śnieżystej bieli rysuje się mocno krzyż.

Samotny, wielki krzyż z grubo-ciosanego drzewa zbity.

Podchodzimy doń. Napis. Wiedziałem już o nim, znałem jego treść. A jednak tu dopiero — w obliczu tej natury, świadczącej o bezmiernych trudach, jakie pokonać musieli ci, co tędy przeszli i walczyli — odczuwam całym sercem monumentalne znaczenie napisu. Czytam go raz i jeszcze raz i znowu. A za każdym razem nową prawdę zeń poznaję, za każdym razem głębiej mnie przenika ten dziwnie prosty, potężnie wymowny czterowiersz:

*Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go w zwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały.*

Podpisany — Adam Szania — legionista — z zawodu, jak mnie objaśniono rzeźnik.

Spiritus flat ubi vult.

Wielka idea tchnęła cud w serce tego człowieka z ludu. Nie pisał on zapewne żadnych wierszy, nie drukował żadnych poematów. I jemu właśnie danem było genialną intuicją objąć polskiego czynu bohaterstwo,

bo wyrazić epopeję tradycyjną i dzisiejszą Legionów — na obcej ziemi walczących, z obcej ziemi do Polski dążących.

Jak biblijni prostaczkowie pastuszkowie pierwsi pojęli ministerium betlejemskie — tak i ów Adam Szania z szarej rzeszy legionistów — tej szarej rzeszy wyrazem jest i symbolem.

To są ci — co bez dyskusji, bez zwątpień, bez szemrania

Przechodzą góry, doliny i wały

Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały.

To są ci, co czynu i tylko czynu potrzebą głaz niewoli z piersi Twej. Polsko, zrzuć i rozkrusz.

Taraczkoes w styczniu.

B. A.

Z bitwy pod Łowczówkiem

(List żołnierza Legionisty).

Po południu 22 grudnia 1914 r. po parogodzinem staniu pod lasem pułk nasz rozwinął linię tyralierską, posuwając się w las. Padła komenda: „bagnet na broń“ i w największej możliwie ciszy posuwaliśmy się naprzód. Nasza kompania (II-go pod dowództwem por. Tatarsa, III baonu), miała do przebycia najgorszy teren. Po jarach i wertepach, raz do góry to znów na dół, skacząc po kamieniach, to znów po bagnistym gruncie — kompania nasza posuwała się naprzód. Szliśmy tak przez pół godziny — gdy naraz z góry huknęły salwy karabinowe i karabin maszynowy. Oczywiście padliśmy zaraz na ziemię i poczęliśmy czołgać się w górę. Była to ostatnia górką, jaką mieliśmy przebyć. Nasza kompania stosunkowo była pod słabym ogniem karabinowym. Pomimo to posuwaliśmy się naprzód. Było kilku rannych i zabitych. Jeden z pierwszych zginął podp. Szczepański, trafiony kulą w głowę. Ranny w nogę został podp. Orłowicz (Brzeszczot), kilku podoficerów i żołnierzy.

W największym porządku, który energicznie podtrzymywał por. Tatar, płazując szablą w tyle pozostających — w równej linii czołgając się, posuwaliśmy się naprzód. Naraz na naszym lewym skrzydle krzyknęto „hurra“. To nasi poszli do ataku na bagnety. Równocześnie i my zerwaliśmy się do ataku. Z głośnym okrzykiem „hurra“ pobiegliśmy naprzód. Po trzykroć padaliśmy, po trzykroć zrywaliśmy się.

Strzały poczęły rzędnąć: w końcu zupełnie ucichły! Dobiegliśmy okopów. Moskale poddawali się masami. Rozpoczęło się teraz ogólne polowanie po lesie za Moskalami. Nasza kompania ujęła ich kilkudziesięciu i odprowadziła; na skraju lasu były opuszczone okopy armii, w nich rozłożył się nasz baon. Tymczasem noc zapadła. Pod jej osłoną poprawialiśmy nasze okopy i zbieraliśmy rosyjskie karabiny i amunicję, które Moskale uciekając zostawili. Z tych karabinów później, gdy nam zabrakło amunicji, strzelaliśmy do Moskali. Mniej więcej w jaką godzinę po zajęciu okopów, gdy siedzimy tak w pogotowiu, droga lasu zbliża się kilku Moskali. Nie wiedząc o niczym przyszli śmiało do okopów gdzie nasi w mig ich zabrali. Byli to sanitariusze i żołnierze, którzy przynieśli prowiant. Prowianty te, (wóz naładowanego mięsa rosółowego i woda) oczywiście przeznaczone były dla żołnierzy rosyjskich. Tymczasem Moskale dostali się do niewoli a mięso nam. Zaraz też część mięsa rozdzieliliśmy w naszej kompanii. Niestety — na drugi dzień — jeden z żołnierzy II baonu Wańtuch, gdy wychylił się, trafiony kulą w głowę, padł akurat na worek z mięsem, obficie brocząc krwią i tem samem niwecząc cały zapas. Pierwsza noc w okopach dotkliwie dała nam się we znaki. Prawie całą noc lał deszcz, w rowach naszych robiło się błoto, a my musieliśmy moknąć i czuwać. Od czasu do czasu, nieprzyjaciół strzelał do nas, wówczas myśmy odpowiadali znów strzelając salwami. Tak przeszła pierwsza noc spokojnie. W dzień zaś ukryci w rowach, strzelaliśmy na upatrzonego.

Gdy który spostrzegł Moskala, starającego się prześlizgnąć pod pagórkami do swoich, wskazywał go z radością innym i zaraz w kierunku wskazanym padało kilka strzałów. Przez cały dzień w okopach naszych było wesoło i humor dostosowany do chwili, na wyścigi wypatrywano Moskali i strzelano — starając się strzelać jak najcelniej. Jeżeli strzał był celny, wtedy ogólna wesołość panowała. Strzelano nawet o zakład i bawiono się w „chybione — trafione“. Noc była natomiast gorsza. Moskałe strzelali bezustannie, podchodząc prawie pod same nasze okopy.

Ale dzień następny to było istne piekło i dzień ten kto przeżył — pamiętać będzie wiecznie. Tembardziej, że był to dzień wigilijny. Moskałe podsunęli się tuż pod nasze okopy (na 50 kroków) i to tak śmiało, że wprost musieliśmy się zdumiewać. Przy tem otworzyli ogień karabinowy tak silny, że ktokolwiek wychylił się z okopów padał natychmiast trafiony kulą. Reszty dopełniała artyleria rosyjska. Początkowo bila poza nasze okopy na artylerję austriacką, ale w końcu na nasze okopy skierowały się strzały tak celne, że szrapnele pękały tuż ponad nami, siejąc kule wprost do okopów. Były to straszne chwile. Po każdym strzale, każdy z nas dotykał się, czy jeszcze cały. Co chwila wołano sanitariuszy, a ci, przyznać trzeba, pełnili obowiązek swój sumiennie, narażając się więcej od wszystkich na padające gesto kule. To też komendant patroli sanitarnych naszej kompanii Kołoszek (Buława) pierwszy padł na posterunku. Opatrując rannego, trafionego w serce, zginął na miejscu.

Również mężnie zginął sierżant batalionu Demieńczuk (Krogulec) poprzednio nasz sierżant kompanijny. Chodził od okopu do okopu, z jednego skrzydła na drugie, zbierał i podawał amunicję, zanosił meldunki, równocześnie kierując plutonem, który objął po śmierci podp. Szczepańskiego w pierwszym ataku. Wielu zginęło i zostało rannych w tym dniu. Pomimo, iż mieliśmy najgorsze prawie pozycje, gdyż najdalej wysunięte i zupełnie odkryte — utrzymaliśmy się na nich. Nasz komendant kompanii ob. Tatar, leżąc na równi z nami przez cały czas w okopach, obserwował nieprzyjaciela, posyłał meldunki i takowe odbierał. Całe nasze skrzydło spoczywało na jego barkach.

Zaznaczyć trzeba, że Moskałe strzelali przeważnie samymi „dumkami“, które nawet dość grube konary łamały. Okopy nasze pełne były różnej grubości gałęzek, które z góry odrywane „dumkami“ na nas padały. Pod wieczór dopiero armaty nieco ustały, ale ogień karabinowy trwał ciągle. Gdy wieczór nastał, każdy pogrążył się w dumaniach o swych najbliższych — wszak to była wilia.

Rozmyślania te przerywał co chwila nieprzyjaciół, zmuszając nas do czuwania.

Po północy zmieniono nas i odprowadzono na kwatery.

Ułani Beliny

(Ze wspomnień uczestnika walk spisał Ad.).

Atak na Szczytniki.

Wtóre już pojawienie się Moskali w Szczytnikach spowodowało Belinę do słusznego przypuszczenia, że podobnie jak my w Czarkowej tak nieprzyjaciół po drugiej stronie rzeki uczynił ze wsi wymienionej punkt operacyjny. Postanowił tedy nasz dowódca podejść cichaczem pod Szczytniki, otoczyć je i znieść oddział rosyjski tam noclegiem stojący. Obliczaliśmy siłę przeciwnika na garść dragonów i pół sotni kozaków — by więc sak na nich zarzucić, potrzeba było pomocy. Przydano nam w tym celu dwa plutony naszej piechoty. Przeprowadziły się one o 11 w nocy na wozach przez Wisłę i ruszyły wschodnim brzegiem Nidy ku Szczytnikom. Również dwa plutony naszej jazdy przeszły poniżej Szczytnik Nidę i złączywszy się niebawem z piechotą poczęły okrążać Moskali, pogrążonych w beztróskim śnie. Reszta oddziału Beliny została

w Czarkowej, by obserwować nieprzyjaciela i przeszkodzić ewentualnej jego ucieczce na prawy brzeg Nidy.

Noc była ciemna i chmurna. Podsunęliśmy się pod Szczytniki niepostrzeżenie i otoczyliśmy wieś dookoła cienką linią tyralierską — pozostawiając jedynie wolne przejście przez mokradła. Właśnie gdyśmy ukończyli przygotowania do ataku zaczęło świtać. W jesiennym, smutnym, mglistym poranku padły na wieś śmierć niosącym przywitaniem pierwsze strzały. Spłoszyły się naprzód czajki w sitowiaach pośnięte i jęły trwożnie we mgle latać niewidzialne ponad naszymi głowami — jęcząc żałośliwie. Zawodzące pii — pii — czajek poczytywaliśmy zrazu za kule rosyjskie gwizdzące ponad nami. Zdwoiliśmy siłę ognia. I wtedy dopiero wszczął się we wsi popłoch. Naprzód kozacy a potem dragoni spostrzegli, że następujemy ze wszystkich stron i że zatem z sieci zastawionej przez nas nie wymkną się inaczej, jak szarżując grupami we wszystkich kierunkach. Liczyli, że im w tem mgła pomoże. Lecz aura ojczysta nam a nie Moskałom sprzyjała. Mgła bowiem rzedła i opadała szybko. Za ledwie kilkunastu kozaków i dragonów przebrało się przez mało bronione mokradła na północny wschód od Szczytnik leżące i uszło w lasy. Reszta musiała zostać w opłotkach wsi i mężnie zginąć lub poddać się. Ucieczki na prawy brzeg Nidy nawet nie próbowali.

Po pewnej chwili beznadziejnego boju rozwścieczeni tem, że dostali się tak haniebnie w pułapkę i chcąc jak największą zemstę wyrzucić na nas, chwycili się podłego sposobu walki, strzelania kulami dum-dum. Słyszeliśmy wyraźnie, jak kule te — celowane zresztą marnie — wybuchały przed naszymi pozycjami lub za nami. Niegodny postępek Moskali wywołał u nas gniew i zaostrzył charakter bitwy. Celne nasze strzały osiągały coraz widoczniejszy skutek — ogień rosyjski słabł aż przycichł zupełnie. Weszliśmy do wsi. Naraz kiedy kilku z naszych przechodziło koło pewnej chałupy — posypały się na nich znieścacka strzały. Prowadził tę partyę olbrzymi Dudzieniec. Krewki z natury a poirytowany jeszcze tą zasadzką wywał drzwi od chaty, wpada do izby i застаје tam trzech kozaków. Poddać się! — woła Dudzieniec; a ci dalej mierzą z karabinów. Jeden strzelił. Chybił o włos. Nie zdążył jednak poprawić strzału, gdyż przyskoczył do niego Dudzieniec i uderzeniem pięści powalił go na ziemię. Ten proceder rozbijania przeciwnika zaimponował ogromnie dwóm innym kozakom. Nie chcąc kosztować twardej pięści polskiego ulana rzucili co prędzej broń i poddali się bez oporu.

Z epizodów walki wrył się w naszą pamięć jeden szczególnie. Zaraz z początku bitwy wypadł ze wsi na koniu essaul kozacki i gnał w szalonym galopie ku najsłabiej strzeżonym przejściom przez mokradła, na południowy wschód od wsi leżące. Stał tam jedynie któryś z najmłodszych strzelców, ośmastoletni chłopak. Czy we mgle nie zauważył pędzącego nań nieco z boku essaula, czy chciał go dla pewności strzału dopuścić jak najbliżej, czy też wreszcie jakieś uroczne przeczucie skonu odjęło mu na chwilę siłę i przytomność umysłu, dość, że kozak zdołał dotrzeć prawie o kilka kroków do nieszczęsnego młodzieńca i uciąć go z rewolweru. Kula trafiła w czoło i wyszła ciemieniem. Essaul przez nikogo już nie wstrzymywany pogalopował dalej. Wnet jednakże wjechał na tak grząski grunt, że ani konno ani pieszo nie mógł przebrnąć. Musiał wracać i szukać innej drogi. A tymczasem nasi spostrzegli śmiałą ucieczkę kozaka i posłali mu deszcz kul. Rezolutny essaul,

widząc niemożliwość przeprawy wśród takich warunków, zawrócił energicznie i znowu galopem pomknął ku wsi, by dzielić w walce los swoich. Co się później działo — jak walczył — nie wiemy. Dopiero już po bitwie kiedy przeszukiwaliśmy wieś znaleźliśmy essaula leżącego twarzą do ziemi w jednym z błotnistych zaułków. Potężnym ciałem kozaka wstrząsała czkawka śmiertelna. Charczał, dławiąc się błotem z kałuży, w której nurzała się jego twarz. Odwróciliśmy go na wznak, wszelako ratunek jakkolwiek był spóźniony. Dziwnym, jak gdyby fatalnym zbiegiem okoliczności, konał od takiej samej rany, jaką poprzednio zadał owemu legionście na mokradłach. Czyjaś mściwa kula ugodziła go również w czoło i wyszła ciemieniem — wyrzucając białawą masę mózgu. Widok tego dorodnego młodego człowieka, pochodzącego, jak się później okazało, z jakiegoś znamienitego rodu czerkieskiego, sprawiał okropnością rany i wykrzywieniem straszliwym twarzy czarnej od błota i tem zawziętem a daremnie pasowaniem się ze śmiercią tak przejmujące wrażenie, że nawet najbardziej zahartowani wojną odwracali odeń oczy.

Bitwa zaczęta o świcie na 9 rano była już skończona. Obliczaliśmy jej krwawy plon. Pogrom nieprzyjaciela był zupełny. Z kozaków i dragonów ocalić się zdołało ucieczką tylko niewielu — kilkunastu poszło w niewolę, kilkudziesięciu legło trupem. Nasze straty były nieznaczne. Parnastu lekko rannych, kilku zabitych. Między innymi poległ jeden z najsympatyczniejszych naszych towarzyszy, mążny Bernatowicz. Padł zaraz z początku bitwy od jakiejś na chybił-trafił wystrzelonej kuli kozackiej.

Sukces nasz pod Szczytnikami nie zmienił wszakże w niczem ogólnej sytuacji i kiedy o godzinie 11 rano przeprawiliśmy się z tryumfalnymi śpiewami do Czarkowej otrzymaliśmy rozkaz odwrotu. Z żalem opuszczaliśmy miejsce naszego pięciodniowego pobytu i z trwogą o los Szczytnik i Czarkowej, przypuszczaliśmy bowiem, że Moskale mścić się będą za porażkę swoim zwyczajem na niewinnej ludności. Wysłaliśmy tedy jednego z jeńców z listem do rosyjskiego komendanta, w którym to liście wzywaliśmy go, by wsi nie palił i ludności nie maltretował, gdyż nie przyczyniła się ona niczem do naszych operacji wojskowych. — Przypuszczenia nasze niestety okazały się słusznymi, a list daremny. Ledwie opuściliśmy Czarkową zjawili się w Szczytnikach kozacy i z rozkazu komendy zapalili wieś. Taki sam los spotkał i wioskę Czarkową. Na pałac zaś skierowali armaty i zburzyli go tak prędko i doszczętnie, że hr. Pusłowski tylko z życiem ująć zdołał, niczego z cennych pamiątek uwieźć nie mogąc.

Wojsko rosyjskie niszcząc te drogie historyczne zabytki polskie świeciło w iście rdzenny, barbarzyński sposób swój „tryumf“ nad bezbroną kulturą naszą.

Z karty żałobnej bohaterów

Kazimierz Kamieński

W bitwie pod Łowczówkiem zginął podoficer I kompanii, III batalionu, I pułku Legionów Kazimierz Kamieński (Luboń). Był to jeden z tych rzadkich ludzi, którzy sprawie oddają wszystko, aż do zupełnego zaparcia siebie. Już jako uczeń gimnazjum w Niemirowie prowadził organizację młodzieży niepodległościowej, przygotowując tam siebie i swoich młodszych kolegów do przyszłej pracy społecznej. W roku 1909 wstępuje na wydział budowy okrętów Politechniki Petersburskiej. Tam wchodzi odrazu w wir studenckiego

życia, pracując przytem zawodowo i zarabiając na swe utrzymanie. Żelazna wola podtrzymywała go przy ciągłej, nieprzerwanej pracy.

Już w drugim roku prace jego naukowe i projekty zyskują poczesne miejsce na wystawach, urządzanych przez Instytut; nie zaniedbuje przytem i pracy społecznej w kołach robotniczych i studenckich Petersburga, jest członkiem petersburskiej grupy P. P. S., stowarzyszenia robotn. „Promień“, Związku Młodzieży Postępowej — najbardziej wpływowego ugrupowania młodzieży polskiej w Petersburgu. W „Związku“ był jednym z pionierów ruchu postępowo-niepodległościowego. W roku 1912 zostaje prezesem Zw. Młodzieży Postępowej i na tym posterunku pozostaje aż do końca swego pobytu w Petersburgu.

Ciesząc się uznaniem również w kołach rewolucyjnie usposobionej młodzieży rosyjskiej, bywa wybierany do strejkowych „komitetów koalicyjnych“.

Jako jeden z najwybitniejszych członków Związku, wysyłany był na Zjazdy Unii Stowarzyszeń Młodzieży Niepodległościowej w kraju i za granicę; w roku 1913 organizuje Zjazd Stowarzyszeń postępowo-niepodległościowych w Rosyi. Kiedy w Galicyi zaczęto organizowanie Związków Strzeleckich, porozumiewszy się z inicjatorami ruchu, zakłada organizację strzelecką w Petersburgu, rozszerza jej działalność i na inne środowiska polskie w Rosyi.

Przed wybuchem wojny udaje się na szkołę oficerską do Krakowa; tam zastaje go wojna.

Nie czas było myśleć o uzupełnianiu wykształcenia wojskowego, gdy należało zebrać natychmiast jak najwięcej ludzi, by stworzyć pierwsze kadry powstańcze. Z pierwszym oddziałem strzelców rano dnia 5 sierpnia wchodzi na ziemię Królestwa.

Rozpoczął ostatni okres swego ofiarnego życia, jako prosty żołnierz powstającego wojska polskiego.

Zawsze pierwszy do najniebezpieczniejszych misji, zawsze jednako skory do pomocy kolegom, staje się „Luboń“ w kadrowej kompanii cementem, spajającym ludzi.

Dzielił się wszystkim, co miał, o siebie nigdy nie dbając; kto się zwrócił do niego o pomoc, otrzymał ją zawsze; Luboń nigdy nie odmawiał.

Marzeniem jego było służyć Polsce, żyć tylko dla Niej. Nie dane mu było doczekać się szczęśliwych dni Polski, ale miał to szczęście, że w obronie Jej zginął.

Postrzelony na patrolu, już otrzymawszy śmiertelną ranę, czołgał się dalej ku nieprzyjacielowi, zachęcając podkomendnych, by szli dalej na wroga. Z okrzykiem „Niech żyje Polska! Legioniści naprzód!“ wydał swe ostatnie tchnienie.

Cześć pamięci dzielnego patrioty i bohatera!

Ludomir Cieśliński

Krótką wzmianką w Nr. 8. „Wiadomości Polskich“ donieśliśmy o bohaterskiej śmierci Ludomira Cieślińskiego, porucznika i komendanta 8 kompanii II. pułku Legionów Polskich. Dzisiaj kilkoma szczegółami jego życia dzielimy się z czytelnikami.

S. p. L. Cieśliński urodził się w Piotrkowie w r. 1878 i tamże otrzymywał początkowe i średnie wykształcenie w gimnazjum piotrkowskim, tak mile wspomnianem przez Wieniawskiego w powieści „Na wyżynie“. poczem wstąpił na politechnikę drezdeńską, gdzie otrzymał stopień inżyniera-chemika. Pracował potem w swoim zawodzie w kopalni galmanu w Boleśławiu pod Sławkowem, a następnie już w charakterze zawiadowcy w walcowni blachy cynkowej „Emma“, będącej własnością Sosnowieckiego Towarzystwa.

W ciągu siedmioletniego pobytu w Sosnowcu śp. Cieśliński pracował na niwie społeczno-politycznej, naówczas w szeregach stronnictwa demokratyczno-narodowego, jako jeden z czynniejszych jego członków i sterników. O silnej woli i niezłomnym charakterze w swoim zakresie pracy nie lubiał półśrodków i każdy przyjęty na siebie obowiązek wykonywał do ostateczności. Piastując przez dłuższy czas godność naczelnika sosnowieckiego „Sokoła“ niejednokrotnie składał dowody wytrwania i pieczy nad rozwojem tego właśnie gniazda. Kierownictwo „Sokoła“ w Królestwie, zwłaszcza czy to pod istotnym swoim znakiem, czy też pod

firma pozorną było ciągle narażane na represye; toteż zamykane kilkakrotnie przez żandarmeryę moskiewską gniazdo sosnowieckie miało do przezwyciężenia wiele trudności i tylko niezłomna energia, wysoka zdolność organizacyjna kierowników w pierwszym rzędzie naczelnika potrafiły utrzymać tę ciągłość rozwojową instytucji o takim posłannictwie ideowym. Jaka był „Sokół“. Czy w ogólności represye rządu rosyjskiego, stosowane konsekwentnie na całym naszym życiu narodowym w Królestwie w ostatnich latach nie spacyły postulat naczelnego instytucji zbiorowych?

Idea, jakiej służył śp. Cieśliński, przyświecała jednocześnie wybitniejszemu jednostkom (bo po pogromie 1905 roku, tylko jednostki się ostały burzy północnej) miejscowych kół gimnastycznych. To też z chwilą

wybuchu wojny europejskiej koła te, nie oglądając się na servilistyczne przesłanki sfer kierowniczych, podały pod sztandary tworzącej się polskiej siły wojskowej. A sam Cieśliński ostatnio, zajmując stanowisko naczelnika „Sokoła“ w Sierszy Wodnej, kiedy drużyny i związki strzeleckie, oraz drużyny polowe Sokoła wszczęły akcyę czynną, tworząc Legiony Polskie, i Cieśliński znalazł się w szeregach Legionów Polskich, krwią własną stwierdzając — polskiego czynu konieczność i wiarę w jego skutek.

Dnia 25. bm. w sosnowieckim parafialnym kościele odbyło się żałobne nabożeństwo ku uczczeniu śp. L. Cieślińskiego, na nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele Departamentu Wojskowego N. K. N. i ci złożyli na katafalku wieniec od Legionów.

List śp. pułkownika Miłkowskiego do Strzelców

Poniżej załączamy w wyjątkach list ś. p. pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, o którym to liście wspomnieliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. List ów pisał ś. p. Miłkowski w lipcu na kilka tygodni przed wybuchem wojny. Dziwnie proroczym duchem natchnięty sędziwy bojownik wolności przeczuwał już bliski wybuch burzy dziejowej i jasno zdawał sobie sprawę, że Polska musi i powinna wziąć udział w tych gigantycznych zapasach mocarstw, by głos jej usłyszano i praw do bytu państwowego nie odmówiono. Nieugięty przeciwnik Rosyi, przez całe życie głoszący hasło walki z moskiewską potęgą, cieszył się duszą całą, że w Polsce znaleźli się spadkobiercy idei niepodległościowej, idei walki z jej zasadniczym wrogiem, caratem. Sławił więc błogosławieństwo swoje przyszłym legionistom na bój. Oto brzmienie listu:

Bracia — duchowe dzieci moje.

Odzywam się do Was na Wasz pod Krakowem zjazd wojskowy.

Po długiej, po upadku Powstania Styczniowego, bo lat pięćdziesiąt z okładem trwającej dobie przyduszenia patryotyzmu, „upadkiem na duchu“ zwanego, nastało lat temu kilka — kilkanaście raczej — porankowe niejako rozjaśnienie na horyzoncie polskim. Rozjaśnienie zmanifestowało się wyraźnie na XXII, r. 1909, grudniowym Towarzystw Młodzieży Polskiej uniwersyteckiej za granicą w Zurichu zjeździe.

Mnie starego, walki piórem i orężem o Polskę uczestnika uradowało to wielce.

Od chwili tej rozjaśnienie owo rosło, rozwijało się, wywołując luźne organizacje i organizacyki, po uniwersytetach przeważnie, tak w kraju jak zagranicą, rosnać i organizując się rozmaicie we względnie celu wspólnego, „niepodległościowym“ ogólnie zwanego. Nie posiadając rządu własnego, ani uprawnionego, ani konspiracyjnego, któryby do wystąpienia orężnego hasło dał, przeczekiwało się okazyje takie nawet, jak w identycznej ze sprawą polską sprawie bałkańskiej, wojna o wolność i niepodległość przeciwko Turcyi państwów bałkańskich.

Zagrażająca Austrii a bardzo dla nas Polaków ważna wojna z Rosyą, bardzo jest dla nas ważna — potrzebna nawet.

Dlatego właśnie udział w niej pomocniczy weźmie przypuszczalnie cesarz niemiecki.

Udział ów niechybnie wywoła wojnę trójpoprzymierzu.

Francya i Anglia, z asystencyą wszystkich państw i państwów europejskich czekają na pretekst do niej.

W razie tym wojna ta byłaby dla nas okazyą badań czy nie ważniejszą i poważniejszą, aniżeli wojna Austrii z Rosyą.

W razie takim lub owakim, wobec wojny nad ludzkością w przeżroczu politycznej na nitce wiszącej, organizować się, ćwiczyć, szykować i w pogotowiu być winniśmy.

Niżej podpisany starzec, uniezdolniony fizycznie do brania w trudach wojennych udziału, szle Wam, Bracia, Dzieci i Koledzy moi Błogosławieństwo wojskowe.

Lozanna, 11. lipca 1914 roku.

Zygmunt Miłkowski.

Ks. Biskup Bandurski do Legionistów

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Wiedniu uroczyste otwarcie gospody dla Legionistów rekonwalescentów. Gmach udekorowany był Orłem Białym i portretem brygadiera Piłsudskiego. Ceremonii poświęcenia budynku dokonał ks. biskup Bandurski, który w przepięknym przemówieniu swem w następujący sposób scharakteryzował znaczenie dzieła Legionów:

Rodacy!

„Nie masz ustawającego, ani spracowanego między nami: nie będzie drzemał, ani spał, ani będzie rozpasany pas biódr jego“. Pochwała to wielka i szczytna. Jaka oddaje Prorok Swemu Narodowi, gotowemu do walki, czujnemu, nieustraszonemu i wytrwałemu w boju, a opatrującemu wszystkie ojczyste potrzeby. Szczęśliwy, kto może o Swym narodzie to samo wypowiedzieć zdanie, w czasie, w którym wymaga się ofiar od każdego z osobna i wszystkich razem.

Nie masz ustawającego, ani spracowanego między nim — mogę śmiało stwierdzić i odnieść ową pochwałę do Narodu polskiego.

Od początku wybuchu tej strasznej europejskiej zawieruchy, niszczącej żywiołowo czyste rdzenie ziemice polskie, nie masz wśród nas ani ustawającego, ani spracowanego, nie masz drzemających, ani śpiących.

Nie ustały, choć spracowane, Legiony Polskie, idące w bój z nieustraszoną odwagą, z bohaterstwem i z pogardą śmierci... Nie ustał, bo nie może nigdy ustać naród w walce z największym wrogiem, który krwawymi śladami zaznaczył swe panowanie w Polsce, szubienicą, katorgą, knutem i Sybirem, niszcząc życie polskie, tłumiąc myśl polską i znieprawiając dusze słabych i niewytrwałych.

Nie ustał, a stworzywszy Legiony, nawiązał nie złotą, choć krwawą, z bohaterskimi wysiłkami powstańców r. 1863 i r. 1831.

Nie ustał — choć dusza rwała się w bólu i serce szarpała rozpacz, trwoga i troska o najdroższych, najmilszych i najmłodszych, których miłość Polski wyгнаła na plac boju.

Nie ustał — boć to młode wojsko polskie, to słodkie marzenie każdego szczerzego Polaka, zbudziło śpiących, poruszyło drzemających. Zjawia to — wołali — czy rzeczywistość?

Komuż z nas żywiej nie zabiło serce na widok legionowej dziarskiej młodzie naszej, lecącej z weselem i zapalem do walki z wrogiem.

Legiony to chluba nasza! To nadzieja nasza! Legiony, to fundament nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tyłu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić skutecznem echem: żyjemy i żyć musimy!

Cześć Wam, młodzi Bohaterzy! Niech Bóg błogosławi Wam w pracy, podjętej na rzecz Wolnej i Niepodległej Polski!

Deputacya szlachty polskiej

W numerze trzecim „Polen“ znajdujemy pod tym tytułem wyjaśnienie tego ogromnego znaczenia politycznego, jakie posiadają 2 akty: hołd, złożony przez deputacyę szlachty polskiej cesarzowi Austro-Węgier 9 stycznia b. r. — oraz odpowiedź cesarza, wygłoszona do tej deputacyi.

Te momenty obu aktów — adresu wiernopoddanego, oraz odpowiedzi nań cesarza, znamionują polityczne ich znaczenie. Szlachta polska stwierdziła uroczystie, że stoi na stanowisku, jakie zostało zdeklarowane w dniu 16. sierpnia przez zgromadzenie posłów polskich, stanowisko to polega na walce z Rosją o oswobodzenie Polski — w sojuszu z monarchią austro-węgierską. Cesarz stwierdził polityczne znaczenie Legionu, mówiąc o ofiarach, jakie poza koniecznymi obowiązkami względem państwa złożyło w wojnie społeczeństwo polskie.

Doniosłość aktów uroczystych z 9. stycznia polega na tem, że są one dowodem zjednoczenia się społeczeństwa polskiego na gruncie jednego programu, jednej idei, jednego wspólnego dążenia do odzyskania wolności.

Z dniem 9. stycznia nikt nie ma prawa społeczeństwu polskiemu w monarchii zarzucić, że jest podzielone w opinii; i, da Bóg, nie daleki dzień, w którym będziemy mogli toż samo stwierdzić u społeczeństwa polskiego pod byłym zaborem rosyjskim, gdyż poprzez brzemię wojny i grzmoty armat — przedzierają się nowe hasła, jakie na podłożu nieomylnego instynktu narodowego się rodzą, który żadnemi mędrkowaniami lub sposobami sprowadzić się nie da z linii historycznie wiodącej nas do współżycia z Zachodem.

Akt polityczny z 9. stycznia, co do formy, jest hołdem, złożonym monarchie, co do treści, jest on aktem znaczenia narodowego, daleko sięgającego.

W chwili, kiedy mapa świata jest deformowana, całej myślącej ludzkości dano poznać, że kwestyę polską rozstrzygnie wojna.

Wśród burzy wojennej podnosi się głos Polski — i to w ten sposób, że świat cały usłyszeć go musi. Słowa cesarskie „nadają naszemu przedsięwzięciu — legionom — mocne stanowisko; legiony postawiły nasz naród w szeregu potęg, dziś prowadzących wojnę, ju-

tro — oczekujących z zawarciem pokoju — uregulowania swego życia państwowego.

Akty z 9. stycznia stanowią jeszcze jedno świeże ogniwo w łańcuchu faktów, w dobie obecnej wojny stworzonych i zarazem stwierdzają, jak wysoko rozwinięta jest świadomość państwowa w społeczeństwie polskim“.

Polacy musieli w obecnej wojnie chwycić za oręż. Zrozumieli zarazem, że państwa podczas wojny stanowiąć muszą jednolite, ogólnym rozkazom podlegające organizmy. I ponieważ to zrozumieli, zatarli różnice partyjne i przytłumili walki klasowe; dali temu wyraz w powszechnej organizacji i odrzuciwszy na bok ambicje i korzyści partyjne, złożyli je w ofierze dobru ogólnemu.

Ta konsolidacya ujawniona należycie została w akcie z 9. stycznia. Ich charakter państwowy zaznaczony został przez swą formę zewnętrzną — aktu państwowego, wyrażającego stosunek ich do monarchii.

Musi być jeden cel wspólny i wspólne środki — doń prowadzące. Symbolem tego jest akt z 9. stycznia roku bieżącego.

Delegaci N. K. N. w Berlinie

Przed kilku dniami zjawiła się w Berlinie delegacya N. K. N., złożona z członków N. K. N. Dra M. Sokolnickiego i Dra I. Rosnera, celem powiadomienia przedstawicieli stronnictw niemieckich o działalności N. K. N.

Delegaci odbyli szereg konferencyi z wybitnymi przedstawicielami różnych stronnictw politycznych, prasy i niektórymi kołami rządowymi. Wszędzie spotkali się z przyjęciem nader życzliwym, przekonali się, że społeczeństwo niemieckie nieśtychanie mało wie o naszym ruchu i jego dążnościach i rozmiarach, a do tego było tylko jednostronnie w sprawach polskich informowane. W wielu kwestiach okazało się, że poglądy kół rządowych kierujących są zupełnie inne, aniżeli niższych kół wykonawczych, znajdujących się w bezpośredniej styczności z ludnością polską.

Delegaci konferowali oczywiście w pierwszym rzędzie z temi sferami niemieckimi, które były niechętnie polityce hakatywstycznej.

Wszędzie prostowali mylne pojęcia o zachowaniu się Polaków w stosunku do Rosji, wyjaśniali tendencje N. K. N. i Legionów.

Głównem zdarzeniem z pobytu delegacyi w Berlinie było zebranie prasy, urządzone 24. stycznia 1915 w hotelu „Monopol“, z inicjatywy niezwykle dla Polaków życzliwie usposobionego Björn Björnsona, kierownika biura prasowego skandynawskiego „Norden“. Przyszli przedstawiciele całej prasy berlińskiej i korespondenci wielu zagranicznych dzienników holenderskich, szwedzkich, włoskich i tureckich. Obecny był także major sztabu generalnego. Poseł Rosner objaśniał stanowisko polityczne Polaków i dążności NKN. — Dr. Sokolnicki, który brał udział w zebraniu w mundurze legionisty, przedstawiał genezę, rozwój walki i znaczenie Legionów, podkreślał ich odrębność organizacyjną, podnosił zalety wódzów i żołnierzy, omawiał popularność Legionów wśród społeczeństwa polskiego.

Senzacyę wywołało pojawienie się na zebraniu Gerharda Hauptmanna, który po zakończeniu dyskusyi z wielkiem zainteresowaniem wypyttywał się o Legiony.

Przemówienia delegatów i odpowiedzi ich na interpelacje wywołały wielkie zainteresowanie; już następnego dnia cały szereg dzienników berlińskich (Vossische Zeitung, Post, Lokal Anzeiger, Germania, Norddeutsche Allgem. Zeitung), zamieściły obszernie sprawozdania z zebrania, szczegółowo i życzliwie przedstawiając pobyt delegatów, jakoteż informując publiczność na podstawie ich przemówień o stanowisku społeczeństwa polskiego i walkach Legionów.

Za Niemen

Wilno, dnia 7. stycznia.

Podczas gdy Warszawę na początku wojny pod wpływem odezwy Zwierzchniego Wodza armii rosyjskiej, ogarnął entuzjazm słowiański, przybierający chwilami charakter wybuchu gromadnej histeryi, Wilno zachowywało się o wiele bardziej powściągliwie, nie widząc powodu do radości.

Polacy na Litwie rozumieli dobrze, że gdyby nawet zostały spełnione obietnice, zawarte w odezwie, do czego zresztą z właściwą naturze litewskiej nieufnością odnosili się z wyraźnym sceptyzmem, nie wpłynęłoby to ani o włos na polepszenie ich doli, nie stworzyłoby warunków pomyślniejszych dla rozwoju kultury polskiej na ziemiach litewskich i białoruskich.

Przeciwnie. Hasło Polski etnograficznej proklamowane przez wielkiego księcia, a przyjęte z bezkrytycznym zachwytem przez polityków endeckich i wszelkiego rodzaju niecnoty publicystyczne warszawskie, utrudniałoby tylko żywiołowi polskiemu na Litwie jego rolę pioniera cywilizacji zachodniej i podcinało u korzenia samo jego istnienie, jako czynnika politycznego.

Dotychczas idea polska na Litwie i Białejrusi miała wrogów w nacjonalistach rosyjskich i litewskich, obecnie spadał na nią cios ze strony własnych rodaków.

Rezygnacja dobrowolna z dorobku historycznego, bynajmniej nie pośledniej wartości, przekreślenie za jednym zamachem całej przeszłości dziejowej wydawać się musiały zjawiskiem nienormalnem, niemal zboczeniem umysłowym. To też Wilno ze zdumieniem spoglądało na warszawskie uniesienia i trzeźwiej o wiele oceniało sytuację.

Oczywiście wpływy endeckie sięgały i na Litwę, i tu wytworzyły zamęt w pojęciach, wybitny lojalizm pewnych sfer, zwłaszcza właścicieli dóbr, t. zw. popularnie „żubrów“, nakazywał taktykę oportunistyczną, na ogół wszakże panował nastrój raczej niechętny względem perspektyw, roztaczanych przez prasę warszawską.

Nawet „Kurier Litewski“, pismo, pozostające pod wpływem endecji, potrafiło utrzymać ton przyzwoity, korzystnie odbijający od pokrewnych sobie wydawnictw warszawskich.

Natomiast Wilno może się poszczycić dziennikiem, na jaki Warszawa dotąd się nie zdobyła. Przed wojną placówką ideową w Wilnie był „Przegląd Wileński“, tygodnik, odzwierciedlający dążenia demokratycznej inteligencji polskiej na Litwie. Z chwilą wybuchu wojny, jak wszelkie wydawnictwa tego rodzaju w zaborze rosyjskim, został zwinięty. Na to miejsce powstało pismo codzienne „Nasz kraj“, oświetlające sytuację polityczną z wielką przenikliwością i dużym krytycyzmem. „Nasz kraj“ wprawdzie się nie utrzymał i po paru miesiącach przestał istnieć, skutkiem pewnych braków natury organizacyjno-technicznej, wyrobić zdołał wszakże sobie wzięcie u publiczności; od Nowego Roku wydawnictwo miało być wznowione — pod innym tytułem.

Porzucone, że się tak wyrażę, na pastwę losu społeczeństwo polskie na Litwie musiało pomyśleć samo o sobie, szukać własnych dróg, nie oglądając się na pomoc sąsiedniej Kongresówki. W okresie porowolucyjnym, gdy wysunięty został postulat autonomii Królestwa Polskiego, powstała na gruncie wileńskim koncepcja „krajowości“, która przez rozmaite grupy polityczne rozmaicie była formułowana, na ogół wszakże była wyrazem dążenia społeczeństwa polskiego do usamodzielnienia kraju, do wyodrębnienia go z całokształtu państwa rosyjskiego, do przeciwstawienia się centralistycznym tendencjom Petersburga.

I teraz powtórzyła się ta sama historia. Na porządku dziennym stała kwestya autonomii Litwy i Białej Rusi, równoległe do sprawy autonomicznej lub niepodległej Polski.

Idea niepodległej Litwy nie wielu liczy zwolenników ze względu na brak realnych podstaw do jej urzeczywistnienia. Zresztą młody ruch narodowy litewski nie posiada jeszcze tak rozległych aspiracji. Społeczeństwo polskie zaś na Litwie za szczupłe jest

i za słabe, by mogło samodzielnie decydować o losach kraju, nie licząc się z społeczeństwem litewskim, i po-niekąd białoruskiem, zwłaszcza gdy nie znajduje oparcia w Warszawie.

Niewątpliwie perspektywa wspólnej przyszłości państwowej z Polską uśmiecha się bardzo każdemu Polakowi na Litwie, natomiast niechętnie jest widziana przez ogół litewski, co uniemożliwia wspólną akcję pod tym sztandarem. Hasło zaś autonomii, jako mniej angażujące, bardziej skromne i na pozór bardziej pozytywne może liczyć na większą popularność, i z tego względu stanowi stały temat roztrząsań międzypartyjnych.

Gdyby jednak warunki polityczne tak się ułożyły, iżby powstała możliwość złączenia większej lub mniejszej części Litwy historycznej z Polską (chodzi tu przede wszystkim o Wilno) bez wątpienia Polacy litewscy wypowiedzieli by się kategorycznie za oderwaniem od Rosyi, pociągając za sobą katolicki lud białoruski, znajdując jedynie przeciwdziałanie ze strony działaczy nacjonalistycznych litewskich i zapewne żydów.

W każdym razie myśl polityczna polska, budująca Polskę niepodległą, nie powinna zapominać, iż po tamtej stronie Bugu i Niemna ciągnie się kraj, od wieków pozostający pod wpływem kultury polskiej i mimo mnóstwa czynników przeciwdziałających dotychczas w znacznej mierze stanowiący dla niej wdzięczne pole. Dotyczy to zwłaszcza gub. wileńskiej, następnie grodzieńskiej.

Pamiętać należy, że Wilno, poza elementem żydowskim, jest miastem o 100-tyśięcznej blisko ludności polskiej, że mimo znacznych uszczerbków połowa większej i średniej własności ziemskiej znajduje się w ręku polskim, że szlachta zagrodowa, liczna rzesza dzierżawców, oficyalistów rolnych, drobnomieszczaństwo stanowią mocne oparcie dla polskości, że wreszcie lud katolicki białoruski jest nawpół spolszczony i ciążę niedwuznacznie ku kulturze polskiej.

Wykreślanie granic przyszłej Polski etnograficznej, jak to czyni p. Czesław Jankowski z lekkim sercem wyzbywając się Wilna i Lwowa, jest czemś tak potwornym z punktu widzenia interesów narodowych, że nawet łatwowierność i lekkomyślność im mogą służyć za usprawiedliwienie. Zajęcie to jest nie tylko bezmyślne, lecz i szkodliwe, gdyż daje oręż do ręki naszym wrogom, którzy przy sposobności będą się powoływali chętnie na podobne wystąpienia, jako na dowód, iż sami Polacy zrzekają się wszelkich praw do ziemi, która wydała największego ich wieszcza.

Społeczeństwo polskie na Litwie nie ma możliwości zaświadczenia głośno, że bynajmniej nie rezygnuje ze swej misji historycznej i swych aspiracji samodzielnych na przyszłość.

Wyreczyć je w tem może jedynie irredenta polska, stawiając jako kres swych dążeń — *Dziwne zachodnia.*

Margier.

Bomby nad Warszawą

Warszawa, dnia 6. stycznia.

Po raz drugi już w ciągu obecnej wojny o mury naszej Warszawy uderza grzmot armat i groźna fala zniszczenia toczy się ku nam. Miasto, które przeżyło tyle momentów tragicznej grozy, którego dzieje są kroniką polskiej niewoli i męczeństwa, obecnie jest w oczekiwaniu nowej kąpieli krwi i ognia.

Żywimy niezłomną nadzieję, że wyjdzie z niej odrodzone, że — gdy brzask pokoju rozprószy ołowiane chmury, zieleńcem gradem pocisków, rozpocznie się nowa era rozkwitu tej naszej stolicy niegdyś.

My Warszawiacy, kochamy nasze rodzinne miasto i drżymy o nie. Cenimy jego wielkie tradycje, wielu wśród nas nie wątpi, że Warszawa nie tylko była i będzie, lecz jest wciąż stolicą Polski, jej sercem i głową.

Niestety — ani wewnątrz, ani zewnątrz od dawna już nie gra ona tej roli. Nietylko nie jest od dawna siedzibą rządu polskiego, ale również nie jest.

nie może być, głównem ogniskiem myśli polskiej, polskiego ducha. Rząd najezdniczy tak zawzięcie, tak wytrwale tępił w niej wszelki ślad dawnej polskiej tradycji, tak zapamiętałe niszczył i przeinaczał zarówno mury miasta jak dusze mieszkańców, że dziś (w przeciwieństwie do drugiej stolicy Krakowa), nie o zachowanie tego, co jest w niej, lecz o wskrzeszenie tego, co było, drża wszystkie serca polskie.

Dzieje Warszawy sięgają sześć wieków wstecz — ale któżby się tego domyślił, krając dziś po jej ulicach, regularnych, ujętych w podwójny szereg tandetnych kamienic, zaopatrzonych we wszelkie nowoczesne urządzenia, lecz doszczętnie pozbawionych swego stylu i charakteru.

Zdaje się, że to miasto nie urosło w ciągu stuleci, lecz że je sfabrykowano na prędce na terminowy obstalunek.

Tak wygląda nieomal cała Warszawa, lecz jednak nie cała. Stare miasto nazwano słusznie dyplomem szlachectwa naszej stolicy. Obejmuje ono najwyższej dwudziestą część jej obszaru i jest jedynym zakątkiem, który mówi o jej średniowiecznym pochodzeniu. Dzielnica ta długo zaniedbana nie posiada zresztą ani jednego gmachu, któryby ściągał napływ publiczności. Zarówno urzędnicy, jak stali mieszkańcy zwiedzają ją tylko jako osobliwość i pod tym względem rynek Starego Miasta jest istotnem przeciwieństwem rynku krakowskiego, który nigdy nie przestał być sercem stolicy podwawelskiej. I katedra św. Jana, choć najpiękniejszy i najbardziej pamiątkowy z kościołów warszawskich, nie da się porównać nie tylko z katedrą na Wawelu, lecz z żadną inną ze starych świątyń krakowskich — tak jest uboga, tak upośledzona i zagubiona w labiryncie murów tętniącej ruchem i gwarem stolicy. Zamek — niegdyś rezydencja królów, siedziba obrad sejmowych, dla współczesnej Warszawy jest miejscem obcym, wrogiem, starannie omijaniem. Polak wkraczał w progi jego albo z piętnem służalczego zaprzaństwa, albo z uczuciem rozpacz, która popycha do ostatecznych kroków. Stamtąd bowiem satrapa, trzesący ujarzmionym krajem, każdorazowy generał gubernator, Hurko czy Skallon, wydawał rozporządzenia, tam podpisywał wyroki śmierci, katorgi lub wygnania, nieodwołalnie, bezapelacyjnie rozstrzygając losy jednostek i rodzin.

Poza tem jakże mało w Warszawie budowli, mających własną historję, a i tych dzieje krótkie i niewesołe. Klejnocik smaku artystycznego, Łazienki pochodzą z lat ostatnich panowania Stanisława Augusta. Król powróciwszy z haniebnego „zjazdu“ grodzieńskiego oddał się dekorowaniu sali balowej w pałacu Łazienkowskim. Sasiadujący z nim Belweder upamiętnił się dopiero chybionym zamachem podchorążych w noc listopadową. Jako letnia siedziba gen. gubernatorów, ściśnięta otoczony strażą, niecił tylko, spiskowców. Poza Alejami Ujazdowskimi południowa i zachodnia część miasta nie posiada ani jednej budowli, z która pamiętać lub uczucie wiązałoby serca polskie. Są natomiast liczne miejsca, w które wsiąkała krew polska.

Zbieg alei Jerozolimskiej i ulicy Teodora, to miejsce pamiętnej rzezi w dniach majowych 1905 roku. Salvami ulicznym rozbrzmiewały w owym roku „najruchliwsze ulice, Marszałkowska, Królewska, Plac Teatralny oblał się krwią natłoczonej w radosnym pochodzie publiczności, gdy święciła pierwsze dni wolności, obwieszczanej pałdźiernikowym manifestem. Aleje Ujazdowskie w latach przedrewolucyjnych były arena harców kozackich corocznie w dniu pierwszym i trzecim maja, gdy Warszawa śpiewem, kozactwo nahałami czciło robotnicze lub narodowe święto.

Dawniejsze pobojowiska męczeńskiej Warszawy leżą bliżej północno-wschodniej strony miasta. Na Krakowskim Przedmieściu padały kule moskiewskie między tłum rozmodlony przed kościołem Bernardynów.

W mieście umarłych, na Powązkach, groby, które należą do historii, od innych wyróżniając się tem, że nie ma na nich wcale pomników. Gdzieś tam w katakombach spoczywa podobno Hugo Kołłątaj. Żaden napis nie zdradza jego miejsca spoczynku. Grób pięciu poległych nie jest nawet mogiła, lecz miejscem pustem, na którym zawsze jakiś wieniec zwiędły ukradkiem położony, świadczy o nieprawomyślności pozornie tak

bierniej i uległej Warszawy. I żywi i umarli boiowniczy idei polskiej mogą tylko kontracyjnie przebywać w stolicy. Za ledwie kilka pomników na Krakowskim Przedmieściu świadczy o polskiej przeszłości i polskim charakterze miasta. Między kolumnę Zygmunta z 17-go wieku a pomnik Kopernika z początku 19-go wieku przemycanym sposobem przez figiel mądrości ugodowców wsunięto pomnik Mickiewicza, któremu na szczęście skrzydło namiestnikowskiego pałacu zasłania wstrętny widok znie-nawidzonego Paszkiewicza.

Gęsto musiałyby padać niemieckie pociski lub specjalnie kierować się ku północno-wschodniej dzielnicy, by zniszczyć rzadkie i ubogie zabytki przeszłości w Warszawie. Właściwie dopiero atak z prawego brzegu Wisły, od strony Pragi, stałby się dla nich groźnym. Ponad Warszawa nie stercza — jak nad Krakowem — wieże starożytnych pamiątkowych kościołów, lecz świecące kopuły cerkwi prawosławnych, na których — niestety — zapewne naczelną komenda rosyjska karabinów maszynowych ani sygnałów świetlnych umieścić nie zechce. A szkoda!

Jakiemże udreczeniem był dla Warszawy widok wznoszącej się zwolna na saskim Placu budowy prawosławnego soboru! Od czasu, gdy postanowiono uszczęśliwić miasto tą ozdobą, wciąż krażyły wieści, że jakiś podziemny podkop lub grom z nieba nie pozwoli ukończyć gmachu. Istniała nawet przepowiednia, że dzień poświęcenia soboru ma być dniem ostatecznej katastrofy dla caratu. Jedna wersja zapowiadała zagładę dynastji, inne rozpadnięcie się Rosji. A oto lat temu dwa, na wiosnę dokonano uroczystego otwarcia prawosławnej katedry i przepowiednia, przypisywana Janowi Kronsztadzkiemu, nie spełniła się jeszcze dotychczas, ku wielkiemu rozczarowaniu warszawskiego ludu. Stoi owa olbrzymia świątynia w samym sercu miasta, tam, gdzie ostatnia armia polska odbywała słynne, uwiecznione piędziem i piórem przeglądy.

Jest ona wcieleniem tryumfu Rosji nad Polską, wyrazem potęgi państwowego kościoła i jego narzuconej Warszawie przemocy. Drugim dawniejszym i sławniejszym od niej jest cytadela, Bastylia warszawska. Zbudowano ją na północnem wzgórzu opodal od miasta, nad Wisłą, tam, gdzie niegdyś mieściło się słynne Collegium nobilium — na Żoliborzu. Ta dawna piękna tradycja zupełnie zatarła w pamięci mieszkańców późniejsze wspomnienia związane z ponurem wzgórzem kaźni i grozy. W ciągu ośmdziesięciu lat, ileż to strasznych dramatów rozgrywało się w tych murach! Dzieśiaty pawilon, warszawskie więzienie stanu, ma nie mniej okrutna i krwawa kronikę, niż najsłynniejsze europejskie warownie tyranji, choć powstał wtedy, gdy istnienie tamtych było już na schyłku, podminowane nurtem nowoczesnych prądów politycznych. Niedawniej niż przed siedmiu i ośmiu laty tracono tam po ośmiu i dziesięciu ludzi jednej nocy.

Tajemnica pokrywa miejsce wiecznego spoczynku ofiar, jednakże w obrębie murów cytadeli lub poza niemi musi być jakieś ogromne cmentarzysko bezimiennych grobów, które kiedyś potomność uczci, kreśląc na nich czarne nazwiska bohaterów i meczenników niepodległości.

Bombardować Warszawę tak, aby tylko zdruzgotać jej cerkwie, pałace zajęte przez rosyjskich dygnitarzy, koszar, biura pomieszczone w dawnych gmachach Rzeczypospolitej, kluby oficerskie i gabinety, w których szeroka natura władców tego kraju szumi i pieni się ponad głębiną nędzy i udreczeń jego rdzennej ludności — oto ciche westchnienie każdego patrioty Warszawiaka, pragnącego, by znikł raz ów pokost rosyjski, miastu narzucony. Ponieważ jednak los chce, aby zawsze biednym wiatr wiał w oczy, więc i pierwsze pociski aeroplanów niemieckich paść miały na te ulice miejskie i przedmiejskie, na których mrowi się ludność uboga, pracująca w fabrykach lub warsztatach. Nie murów tam żal, lecz ludzi, których długi łańcuch cierpień stale potęgował nieustający strach, dziś przerażający się w panikę.

Biedna Warszawa! Jeżeli los oszczędzi ci krwi niewinnych i bezbronnych i nielicznych resztek historycznych zabytków — to może nareszcie znajdzie się w Tobie miejsce dla twórców nowej dziejowej epoki.

k którą naród sam sobie budować będzie. Tyle tu bowiem już zniszczono, że dziś nie tyle zachowywać, ile zburzyć i usunąć potrzeba, by Ci na nowo godność stolicy Polski przywrócić!

Warszawianin.

Listy węgierskie

Budapeszt w styczniu.

Od chwili wybuchu wojny, gdy oczy całego świata zwróciły się na nasz kraj, jako główny teren walki, poczęła i prasa węgierska obficie informować swych czytelników nie tylko co do politycznej strony kwestyi polskiej, ale i co do codziennego życia Polski. Pisano o kraju i ludziach. Nie tylko zawodowi dziennikarze, ale i turyści, kupcy, uczeni, spieszyli, by na łamach dzienników podzielić się z szerszą publicznością wrażeniami, odniesionymi w czasie pobytu u nas. („Budapesti Hirlap” kilkakrotnie, Alkotmány, Az Est i t. d.) Najwięcej pisano — rzecz prosta o Krakowie i Warszawie. Okazało się wtedy, że na Węgrzech znają dobrze nie tylko architektoniczne pomniki naszych stolic — ale także ich życie umysłowe, artystyczne, a nawet towarzyskie.

W ślad za tem pojawiły się niebawem korespondencje i notatki, pisane już z Polski — przez korespondentów wojennych. Najpierw oczywiście z Galicyi. I choć widać z nich było, że hotele małych miasteczek galicyjskich dalekie są od pojęć komfortu i wygody, to jednakże owiane były te korespondencje szczerą dla nas sympatją. Brzmiało w nich nie narzekanie na „polską gospodarkę”, lecz wyrozumiałość i współczucie dla nieszczęśliwego kraju.

W ostatnich tygodniach dopuszczono korespondentów pism węgierskich do niemieckiej kwatery wschodniej. Kilku z nich pojechało przez Śląsk. Poznań i Łódź niemal na linie bojową, do Łowicza i rezultatem tego był szereg artykułów, dotyczących nie tyle przebiegu operacji wojennych, ile dzisiejszego stanu i nastroju Królestwa. Trudno tać, że przebijają w nich między innymi i uczucie zawodu. Nie z tego względu, że Polacy w Rosyi nie zrobili ogólnego powstania, ale z powodu nastroju, jaki tam zastano. Nie zarzucają nam rusofilstwa. Raczej brzmi tu odciśnięty smutek wobec materialnej ruiny i moralnej ospałości kraju w chwili przełomowej. Jeśli korespondenci „Az Est” i „Pesti Hirlap” dosyć ogólnikowo dotknęli tej kwestyi — to głębiej starał się w nią wniknąć dr. Emeryk Sebök w liście „Z rosyjskiej Polski” w „Budapesti Hirlap” (nr. 10. z dnia 10. stycznia). Odpowiada on tu na dwa zasadnicze pytania, jakie sobie postawił, t. j. czy Polacy uniknęli wynarodowienia i czy zdolni są dziś wywalczyć sobie niepodległe państwo. Oto jego odpowiedź:

„Polak w czasie półtorawiekowej niewoli nie stał się Rosyaninem i prawdopodobnie nigdy nim nie be-

dzie”. Polak jest antropologicznie innym typem niż Rosyanin. Rysy jego twarzy wskazują, że to „Słowianin o błękitnej krwi”, bez azyatyckich domieszek. Krótka praktyka pozwala na pierwszy rzut oka rozpoznać Polaków wśród jeńców rosyjskich. „Polski etnos pozostał więc w swej całości, w ludziach, języku, zwyczajach, ubiorze, architekturze, niekniętym po stu pięćdziesięciu latach ucisku”. Dlaczego? Złożyły się na to fizyczne i moralne właściwości Polaka. Fizyczne, to tężyzna rasy, objawiająca się w kolosalnym przyroście ludności. Daremnie w czasie powstań wycinano lub wysyłało na Sybir tysiące ludzi; rany goiły się niezadługo. I dzisiaj nie odczuwa się tu skutków emigracyi. Wystarczy spojrzeć na chłopskie dziecko — dziś w czasie wojny zbiedzone wprawdzie — by powiedzieć, „że ma się tu do czynienia z rasą fizycznie zdrową”, gdzie spotyka się rodziny o sześciu, ośmiu, dziesięciu dzieciach. „Moralne zalety ludu objawiają się w jego pobożności. Nędzne wioski mają wspaniałe kościoły. Polski chłop idzie spełniać nadludzką pracę do kopalń węgla, do Ameryki, a przysyła stamtąd bez namysłu grosz zapracowany, gdy usłyszy, że w jego wsi budują kościoły”.

Mniej pocieszająco wypada odpowiedź dra Seböka na pytanie drugie. Twierdzi on, że nastroju czasów powstań dziś w Królestwie niema. „Gorzkie nauki ubiegłego wieku wyrobiły tu zwątpienie, by Rosyan dało się z Polski usunąć. Z radością przyjęto odwrót hord rosyjskich, ale przekonani są wszyscy, że po wojnie Moskale tu wrócą, tak jak zapowiedzieli. I to nie tylko lud, ale i inteligencja i szlachta. Ludzie ci o szczerze narodowych uczuciach odpowiadali: „Jest ich tylu, że nie podolacie”. Nie wierzą. Podobnie i kler, który z poświęceniem został na stanowisku, a który wobec nas jest uprzejmy i uczynny — ale poza tem zachowuje się z rezerwą”.

Mimo to nie dochodzi dr. Sebök do wniosków pesymistycznych i kończy: „Pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła” mówi prawdę. Polacy jako rasa, jako naród, rozerwany na trzy części, ale duchowo żyjący jednym życiem, pod czem trzeba rozumieć rosyjską Polskę, o własnej sile już nie powstanie. Trzeba do tego stałego ramienia naszej monarchii i jej sprzymierzeńca. Daj Boże, by wielkie zapasy wiosenne, których oczekujemy, to przyniosły”.

Przytoczyłem obszerniej wywody powyższe na dowód, że na Węgrzech umieją patrzeć na sprawę naszą „sine ira et studio”, że sprawiedliwiej niż inni oceniają tam sytuację Polaków. Wierzą tam w Polskę. Tenże „Budapesti Hirlap” pisze w artykule p. t. „Warszawa”: „Polacy z radością słuchają huku dział pod Warszawą, który zwiastuje, być może odrodzenie Królestwa polskiego. Z ognia i wojny, które niezadługo zaleją Warszawę, może wreszcie jak Fenix powstanie na nowo państwowość polska, i krwawy brzask, który ponad nią zaczyna się rumienić, znajdzie już może wolny naród polski na pełnej chwały ziemi przadziadów”.

Jeden.

Józef Hudec

Nagła śmierć zabrała z szeregu pracowników sprawy polskiej i bojowników wolności społecznej człowieka jednego z najpracowitszych, najużyteczniejszych i najszlachetniejszych.

Józef Hudec, członek N. K. N., poseł parlamentarny miasta Lwowa zmarł w czwartek 28. stycznia o godzinie 1 rano w Karwinie na Śląsku.

Życie jego było wzorem zasługi i wierności sprawie, której oddał się od wczesnych lat swej młodości. Urodził się w pamiętny dzień 21. stycznia 1863

roku — i zaprawdę, jak gdyby auspicjum dla jego życia całego były te ideały, które przyświecały uczestnikom walki ostatniego naszego powstania. Z robotniczej sfery wyszedłszy — ojciec jego był stolarzem w warsztatach kolejowych we Lwowie — łączył śp. Józef Hudec w sercu swoim szczerą, dzielny i rozumny patriotyzm z gorącą miłością dla warstwy robotniczej, najcięższej pracującej a najbardziej wydziedziczonej. Ukończywszy niższe gimnazjum w rodzinnym mieście, wstąpił do zawodu drukarskiego. Pracował naprzód

w drukarni „Dziennika Polskiego“, gdzie pod wpływem świetnego umysłu Czerwińskiego, twórcy hymnu robotniczego przejął się głęboko i rzetelnie zasadami socjalistycznymi i sztandaru tego nie odstąpił ani na moment do śmierci. Wybitne zdolności agitacyjne i organizacyjne rychło wysunęły go na czoło ruchu zawodowego i stał się też on jednym z głównych twórców potężnego dziś stowarzyszenia drukarskiego „Ognisko“. Redagował przez dłuższy czas tej samej nazwy organ stowarzyszenia, a następnie należał do Komitetu wydawniczego „Robotnika“, „Siły“, oraz popularno-naukowego miesięcznika „Światło“. Ostatnio był wydawcą przed kilku laty wychodzącego we Lwowie dziennika socjalistycznego „Głos“. Równocześnie pracował wydawniczo w innych organizacjach robotniczych, a zwłaszcza w „Kasie chorych“ — w uznaniu wybitnych swych zasług w tym względzie został w roku 1893 dyrektorem „Kasy chorych“ we Lwowie. Był to pierwszy socjalistyczny dyrektor takiej instytucji w Galicyi. I na szerszym politycznym polu działał śp. Józef Hudec niestrudzenie — a jako doskonały mówca, szczególnie dobry polemista i jako człowiek dużej inteligencji a niezwyklej prawości charakteru, zyskiwał coraz większy wpływ wśród swoich a szacunek i uznanie nawet u najzawziętszych przeciwników politycznych. Przy pierwszych tedy powszechnych wyborach do parlamentu w roku 1907 powierzyła mu stolica kraju jeden ze swych mandatów — a w rok później został wybrany również do rady miasta Lwowa. Oba te mandaty otrzymał i przy następnych wyborach. W parlamencie pracował nader skutecznie, zwłaszcza w komisji przemysłowej i nieustającej komisji dla ubezpieczenia społecznego strzegąc pilnie interesów robotniczych. Był też członkiem „Stałej przybocznej rady pracy przy ministerstwie handlu“. W radzie miejskiej mniej miał sposobności do rozwinięcia swej pracowitej działalności — głównie przypadła mu rola głosu zdrowej opozycji a szczególnie czynny był w wywalczeniu reformy wyborczej miejskiej. Ta społeczna czysto akcja nie wyczerpuje bynajmniej zakresu działań śp. Józefa Hudeca, działań podejmowanych z ogromną wytrwałością i nieznurzoną pracowitością, mimo ciężkiej choroby cukrowej, która od wielu lat podkopywała organizm jego, a której skutecznie leczyć nie mógł dla braku środków materialnych. Śp. Józef Hudec — jak wspomnieliśmy — poza swą społeczną działalnością był także jednym z pierwszych w pracy niepodległościowej. Rzetelny patriota sprawę narodową odczuwał sercem równie gorącym jak sprawę społeczną. To też gdy zawiązuje się „Związek walki czynnej“ śp. Hudec bierze w nim odrazu żywy udział. Potem widzimy go jako reprezentanta Polskiej Partii socjalno-demokratycznej w „Komisji Tymczasowej“, a później w „Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“. Wreszcie, gdy wybuchła wojna, a wszystkie polskie stronnictwa w Galicyi zjednoczyły się pod hasłem walki bezwzględnej z caratem, ciemiężcą najsroższym ziemi polskiej, Hudec zostaje wybrany członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego i w pracach jego niepoślednio się zasługuje. Ale nie tylko siebie, swoją pracę oddaje Ojczyźnie — wysyła na pole walki dwóch starszych swych synów. Oto najświetniejszy dowód, jak bardzo kochał Polskę Zmarły — w jak silnem poczuciu narodowym umiał ten „międzynarodowy socjalista“ wychować dzieci swoje. A równie cenny to dowód, jak ofiarny posiew, jak dzielnych obywateli daje narodowi warstwa robotnicza.

Nawrót ciężkiej choroby cukrowej oddalił śp. Hudeca przed kilku tygodniami od udziału w pracach N. K. N., a paraliż na tle tej choroby, poraziwszy centra żywotne spowodował nagły skon.

W śp. Hudecu naród traci dzielnego obywatela, społeczeństwo zasłużonego pracownika, proletaryat polski jednego ze swych najwierniejszych i najznakomitszych obrońców — a rodzina najlepszego męża i ojca. Życie było mu prostą drogą pracy, nieraz cierpniową, urastał w niej własną tylko zasługą, zdobywając wdzięczną miłość narodu. Błogosławieństwo rzesz

pracujących trwać będzie niezapomnienie nad jego mogiłą.

* * *

Pogrzeb śp. Józefa Hudeca odbył się 30. stycznia w Karwinie o godzinie 3-ciej po południu. Z domu Langer'a na Sowińcu ruszył kondukt żałobny prowadzony przez miejscowego proboszcza na nowy cmentarz karwiński. Za trumną postępowała żona zmarłego z trzema córkami i dwoma synami — trzeci nie mógł przybyć z pułku. A dalej tłumy robotników górniczych, legionistów, delegacje stowarzyszeń rozmaitych i posłów. Między delegacjami zauważyliśmy delegację związków zawodowych polskich w osobach pp. Tellera i Bonczka, delegację kas chorych i delegację drukarzy. Z posłów obecni byli — Daszyński, Reger, Dr. Marek, Dr. Bobrowski, Dr. Diamand, Dr. Witt, Śliwiński, Cingr i Prokiesz. Wieńce dali: imieniem NKN. poseł Reger — z napisem: „Członkowi Naczelnego Komitetu Narodowego — sekcja śląska N. K. N.“; im. P. S. P. pos. Śliwiński — z napisem: „Posłowi miasta Lwowa — Józefowi Hudecowi — Polskie Stronnictwo Postępowe“; im. P. P. S. D. pos. Daszyński — z napisem: „Towarzyszowi Józefowi Hudecowi Polska Partya Socjalno-demokratyczna“; im. P. S. L. p. Szydelski w zastępstwie pos. Stapińskiego — z napisem: „Posłowi Józefowi Hudecowi — Polskie Stronnictwo Ludowe“; im. P. P. S. — Dr. Jodko — z napisem: „Towarzyszowi Józefowi Hudecowi — Polska Partya Socjalistyczna“; im. Śląska — pos. Reger — z napisem: „Wodzowi Proletaryatu — Polska Partya Socjalno-demokratyczna na Śląsku“. Mnóstwo też wieńców i kwiatów nadesłali przyjaciele Zmarłego. Kwieciami tem obwieszona była cała trumna i osobny rydwan.

Przed bramą cmentarną wzięli trumnę na barki i nieśli do grobu posłowie Śliwiński, Marek, Bobrowski, Cingr, Reger i Diamand. Nad otwartą mogiłą pierwszy przemówił proboszcz miejscowy. Następnie zabrał głos im. NKN. pos. Daszyński i streściwszy życie zmarłego, szczególnie podkreślił jego wielką prawocność charakteru, czem zdobywał sobie serca wszystkich — a dalej podniósł, ten tragiczny moment śmierci śp. Hudeca, że przeszedłszy całą ciężką walką społeczną i przygotowanie do walki zbrojnej, ofiarowawszy na rzecz tego boju o lepszą dolę narodu — część swojej rodziny — umiera zdala od miejsc rodzinnych, które tak ukochał i w chwili właśnie, gdy szczęście zaczęło przeważać się na naszą stronę.

Pos. Śliwiński przemawiał z kolei im. miasta Lwowa i Polskiego Stronnictwa Postępowego, charakteryzując działalność obywatelską p. Hudeca na polu społecznym, politycznym i narodowym. Życie śp. Hudeca — mówił mówca — przypada na pewną epokę naszego bytu narodowego, na epokę zamkniętą z jednej strony powstaniem styczniowym, z drugiej zaś strony zbrojnym udziałem Polaków w obecnej wojnie światowej. Z epoką tą wiąże się działalność śp. Hudeca wszystkimi niemi. A jakkolwiek nieraz cierpiał on głód i chłód — to jednak serce jego radować się mogło, bo walczył zawsze ze skutkiem, bo widział plon pracy swojej. Zostawia też towarzyszy dalszej pracy nieugiętych — zostawia synów, którzy bezpośrednio idą szlakiem jego idei, walcząc w Legionach.

Ostatni przemawiał imieniem śląskiej ziemi poseł Reger — wskazując na to, że chociaż śp. Hudec na Śląsku nie działał — to wszakże działalności swojej skutkami obejmował i Śląsk i że nie może być mu obcą ta ziemia, na której spoczną jego zwłoki, bo wśród grobów robotników staje jego mogiła, którzy tak samo, jak on ofiarnie dokonywali swego życia. Więc wśród swoich, wśród tych, których był orędownikiem gorącym, braterskim spoczywa. Wśród swoich i wdzięcznych — gdyż działalnością swoją nie tylko starał się o polepszenie bytu warstw robotniczych, ale także pracował skutecznie nad podniesieniem umysłowym i moralnym tych najbardziej wydziedziczonych rzesz polskiego proletaryatu.

Cześć i hołd jego pamięci!

KORRESPONDENCYE

Gdzie poległ pułkownik Nullo.

Sławków, 23 stycznia 1915.

Po szeregu szarych, opoń mgły powleczonej dni — rozjaśniło się niebo. Słońce wysłało promienie, aby jasną aureolą ozłociły najpiękniejszy kwiat, jaki niemal Polska w tej dobie wydała: garść żołnierzy polskich, wstępujących na ziemię ojczystą, dotąd gnębią przez carską niewolę.

W dniu owym, 20 stycznia, rankiem na gościńcu, wiodącym do wsi Krzykawki, rozwinęła się wzorzysta wstęga. Na czele sztab, tuż za nim błyszczące mundury ułanów, dalej miarowym krokiem maszerują Strzelcy! pochod zamyka niezliczona masa ludności miejscowej.

W lesie za wsią, na górze widnieje krzyż, świeżo wyciosany. Obok ołtarz polowy, przybrany zielenią.

Do tego miejsca zmierzał orszak wojenny z Orłem Białym na czele. W miejscu tem, przed laty 50-ciu, szlachetny Włoch, pułkownik Nullo, z garstką walecznych współrodaków poległ, walcząc bohatersko za sprawę nie włoską, lecz wspólnie drogą zarówno Włochom, jak Polakom — za sprawę Wolności.

Poszli polscy żołnierze uczcić to miejsce święte, złożyć hołd bohaterom w rocznicę walki o Niepodległość Ojczyzny.

Pod namiotem kapelan Legionów odprawił mszę świętą w asystencji proboszcza sławkowskiego; służyli do mszy dwaj ułani polscy. Kompania honorowa podczas Ewangelii i Podniesienia oddała salwy honorowe.

Po mszy proboszcz parafii Sławkowskiej, ks. Milbert przystąpił do uroczystego obrządku poświęcenia krzyża, ku czci poległych za wolność. Podczas aktu poświęcenia Legioniści, spadkobiercy idei powstańczej ponowną salwę oddali na cześć prochów tych, co nauczyli ich kochać i w imię tego kochania — umierać.

Akt poświęcenia poprzedził ks. kapelan krótką przemowę do zebranej ludności, stawiał za wzór postacie dzielnych wojowników, wzywał do naśladowania ich i do wstępowania w szeregi wojska polskiego dla walki z odwiecznym wrogiem.

Uroczystość podniosła zakończyło przemówienie oficerów, pełne zapału, z serdecznością i braterstwem zwracające się do młodzieży, ażeby chwyciła za broń, poma obowiązków względem Ojczyzny i przyszłości własnej i najbliższych.

Uczestnicy uroczystości rozeszli się w podniosłym nastroju. Obchód patriotyczny pozostawił w ich duszach silne wrażenie. Nastąpiło zbratanie się ludności miejscowej z Legionistami, wzmożone tą nadzwyczajną popularnością, jaką żołnierze polscy cieszą się wśród tutejszych mieszkańców.

To, czego nie potrafiły dokonać odezwy pisane i wiece agitacyjne — uczynił żołnierz polski, samem pojawieniem się swoim. I nic dziwnego — widok munduru ułańskiego, broni i sztandaru z Orłem Białym — są to dla serca polskiego argumenty rozstrzygające.

Do szeregów Legionów zgłaszają się obficie od czasu uroczystości tej ochotnicy. Pragną oni walczyć za Polskę — wzorem tych, którym tam na wzgórkach leśnych krzyż pamiątkowy wystawiono...

A krzyż rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał objąć w posiadanie okolice całą. U stóp jego zbierać się będą gromadki dziatwy polskiej z wiosek najbliższych, śpiewać będą pieśni narodowe, mieć drzewce wysmukłe i odczytywać z pietyzmem napis, widniejący u góry: „Powstańcom w r. 1863 — Legioniści w r. 1915.“

K.

Dni listopada i grudnia w Częstochowie.

Częstochowa, w styczniu 1915 r.

W końcu listopada i w grudniu ciężkie przeżywaaliśmy nastroje. Przy huku armat nadlatywały fantastyczne wieści i dzięki potędze zbiorowej sugestii znajdowały wiarę, budziły obawy i sympaty wśród nieświadomego i niezorganizowanego społeczeństwa zależne zawsze od płotki wojennej.

Wobec zamknięcia dowozu żywności z okolic rolniczych, wyobrażano sobie, że Częstochowa jest w najgorszym na świecie położeniu i gromadzono w popłochu zapasy, których się jednak dość znajdowało.

Linia bitw odsunęła się wkrótce. Nadpłynęły wieści prawdziwe. Dowiedziano się, że wojska rosyjskie wyjadły w okolicach swych kwaterunków wszystko do szczeru. Chłopi, którzy po odstąpieniu Moskali przyszli od strony Czarnego Lasu i Borowna,

wydzierać się nie mogli, że w okół Częstochowy ludzie „tak żyją“, bo tam niema już nic „ani na szczyptę“, a Moskale opowiadali, że w Częstochowie jeszcze gorzej, że tu 7000 osób umarło z głodu.

W zagospodarowaniu miasta i uporządkowaniu życia wewnętrznego w tych ciężkich czasach okazało się dowodnie, co może samopomoc społeczeństwa.

Samorząd Częstochowy sklejon naprędce, daleki jest od ideału. Wiele poważnych zarzutów podnoszą przeciw niemu. A jednak społeczeństwo zdobyło się na czyny piękne, świadczące o żywotności i sile organizacyjnej narodu. Obywatelski Komitet doraźnej pomocy, który zastąpił nieczynne prawie Towarzystwo Dobroczynności utworzył 4 łanie kuchnie, w których wydaje około 3500 obiadów dziennie, własną piekarnię itp. Energiczną działalność rozwinęło Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności.

Przy Radzie Miejskiej zorganizował się Sąd obywatelski (zawieszony w połowie grudnia przez komendę niemiecką) i komisja rozjemczo-sądowa, które zastąpiły dawne sądy pokoju.

Władze miejskie ustanowiły maksymalne ceny żywności, której braku bynajmniej się już nie odczuwa, utworzyły Komitet Węglowy. Częstochowskie Towarzystwo ujęło porządkie sprawę bonów, zastępujących drobną monetę.

Dla spraw narodowych, wymagających jasnego rozstrzygnięcia, brak dotychczas Radzie śmiałości. Nie poparła szkolnictwa polskiego, chociażby skromną subwencją z funduszy, przeznaczanych corocznie na gimnazjum rządowe rosyjskie (pomimo głosów miasta, które się tego domagały).

Szkoły prywatne średnie utrzymują się z trudem przy około 650 uczniach (o tysiąc kilkaset mniej, niż normalnie) dzięki bezinteresowności nauczycieli i organizacji samopomocy właścicieli; miejskie szkoły ludowe idą normalnie, nie zdobywając się na radykalną zmianę programu. Szkoły fabryczne pozamykane przewaźnie. Jak zawsze o świecie nowego życia narodowego przejawiać się zaczyna mimo wojennych przygnębień, żądza wiedzy u warstw ludowych. „Kursy dla analfabetów“ mają liczną frekwencję; ciemnota, światło niewoli, zaczyna już być zwalczana samorzutnie. Inne objawy niewolniczego upodlenia wychodzą na światło dzienne i spotykają się natychmiast z potępieniem: jak sprawa nadużyć policji miejskiej. Za rządów rosyjskich udawali się sztuczki złodziejskie, teraz szybko wychodzą na jaw, świadcząc o budzeniu się sumienia społecznego.

Zewnętrzna fizjognomia Częstochowy uległa w czasie wojny poważnej zmianie. Pobyt wojsk niemieckich i austriackich, wyciska piętno na ruch uliczny, rodzaju towarów w sklepach. Placówki niemieckie po mieście i austriackie na Jasnej Górze nie wprowadzają bynajmniej wrażenia stanu wojennego.

Ogłoszenia komendy na murach miast nie przybierają już groźnego tonu. Mundurów legionowych spotyka się mało. Ale z upragnieniem czeka Częstochowa na Legiony i wiadomości z pola walk polskich.

J. St.

Nastroj w Opoczyńskim.

Opoczno dnia 15. stycznia 1915.

Rosyanie i ich poplecznicy dokonywali wielu wysiłków podczas ostatniej ofensywy, aby sobie zjednać ludność miejscową. Wojsko na ogół nie dopuszczało się nadużyć ze względu na sztab, kwaterujący w okolicy, w Białaczewie. Rekwizycji oficjalnie nie przeprowadzano, ale nocami tak piechota jak kozacy kradli, gdzie się dało, słońce, mąkę, kury. Dla wytworzenia przychylnego dla Rosyan nastroju, hr. Z. P. przywódca zwolenników Dmowskiego w okolicy systematycznie zasypywał ludność „Dwugroszówką“, o Legionach szerząc najfałszywsze wiadomości. W połowie grudnia rozpuszczono szeroko wiadomość, że Kraków wzięty.

Żołnierze rosyjscy, rozjeżdżający się po wsiach dla zakupów, uprawiali osobliwą agitację wśród chłopów. Pokazywali im obrazki, przedstawiające W. Ks. Mikołaja, obok którego chłop depcze żydą, a równocześnie postronkiem, trzymanym w rękę, złapać usiłuje uciekającego szlachcica.

Kiedy w styczniu rozpoczęło się widoczne cofanie się wojsk rosyjskich, okazało się, jakie jest istotne ich usposobienie. Na każdym kroku depresja i zniechęcenie. Masowo poddają się Polacy, żołnierze rosyjscy, często również rdzenni Moskale. Oficerów o niemieckich nazwiskach uważa się wprost za szpiegów i zdrajców. Żołnierze wybuchają skargą na kradzieże, dokonywane przez oficerów. Mnożą się wypadki degradacji oficerów

na szeregowców za tchórzostwo. Politykę wobec chłopów zmienili Moskale przy odwróceniu radykalnie, kradną po wsiach na wszystkie strony, wprost rabują, palą płoty, stodoły rozbierają na opał. Wszystkie to działa na chłopów podburzająco. Nikt już nie widzi w Rosyanach oswobodzicieli.

W miarę, jak docierają tu prawdziwe wiadomości o Legionach, wywierają one coraz silniejsze wrażenie. Nawet Rosyanie w rozmowach przyznawali, że Legioniści nazywani przez nich Sokolami lub szarymi dyabłami biją się dobrze, skarżyli się tylko na to, że będąc Słowianami idą przeciw Słowianom, zwłaszcza drażniło ich, że królewscy walczą przeciw Rosji. Obecnie grunt dla Legionów coraz podatniejszy, zwłaszcza w miasteczkach i wśród robotników, duchowieństwo również skłania się do poparcia naszego ruchu. Chłopów przy umiejętnym prowadzeniu rzeczy nie trudno werbować do Legionów.

Próby werbowania do legionów polsko-rosyjskich, podjęte dawniej przez Snarskiego, ostatnio przez Górczyńskiego, nie dały najmniejszych rezultatów, zniechędzone są przez wszystkich, Werbników tych ludność nazywa rosyjskimi parobkami i darzy ich obelżywymi przezwiskami. P.

Rosyanie w Piotrkowie.

Piotrków, 20 stycznia 1915.

Stary nasz gród trybunalski doświadczył ostatnimi czasy całej zmienności losów wojny.

6 listopada — w kilka dni po wyjeździe załogi Legionistów i komisarjatu P. O. N. — weszli do Piotrkowa Moskale. Przyjęto ich w milczeniu, bez żadnych oznak sympatii. Byli to Strzelcy syberyjscy, którzy od 17-tu dni stali w linii bojowej. Przemęczeni i wygłodniali żebrali wprost o kawałek chleba. Razem z nimi przyjechał konno gubernator miejscowy Jacewski. W kilka dni później przybyli strażnicy i żandarmi. Pierwsi od razu rozjechali się po okolicy a drudzy poczęli obchodzić rodziny Legionistów. Informacji o Legionistach dostarczali agenci rosyjscy, którzy poprzednio za ofensywy niemieckiej zapewne swobodnie graszowali po mieście. Aresztowano ojca jednego z Legionistów, lecz po przeprowadzeniu śledztwa puszczono go na wolność.

Moskale wypytawali się żywo o ruch strzelecki i chętnie nawiązywali rozmowy o sprawie polskiej. Oficerowie i urzędnicy cywilni otwarcie kpili sobie z naiwności tych Polaków, którzy uwierzyli w szczerą obietnicę Wielkiego Księcia. Jeden z lekarzy wojskowych rosyjskich oświadczył wyraźnie, że odezwa jest sztuką oszukańczą, na której lep tylko bardzo naiwni wziąć się dadzą.

Ofensywa rosyjska została wkrótce złamaną. W czasie walk koło Piotrkowa wojska w mieście było bardzo mało. Za to włóczyło się po ulicach mnóstwo maruderów wygłodniałych i obdarzonych, żebrzących natarczywie. Po mieście rozeszły się wieści o zrabowaniu przez kozaków kościoła w Bogdanowie; ksiądz tamtejszy ledwo w jednej sutanie uszedł do Piotrkowa. Wypadek ten wywarł duże wrażenie na włościanach okolicznych.

Większe oddziały piechoty rosyjskiej zjawiały się w mieście naszym, gdy generał Mackenzen podsunął się bliżej Piotrkowa. Wśród wojsk rosyjskich znać było wielkie rozprężenie. Szczególniej rzuciła się w oczy dezorganizacja służby sanitarnej w armii moskiewskiej.

W mieście panował głód, choć podobno na dworcu kolejowym znajdowały się ogromne zapasy żywności dla wojska. Opowiadano sobie głośno o wielkich nadużyciach i kradzieżach w intendencji. Oficerowie płacąc za zakupione towary, kazali sobie wystawiać kwity na kwoty znacznie większe, niż faktycznie za towary płacili. Kozacy rekwirowali w okolicy wśród chłopów. Te fakty wraz z niepowodzeniami armii rosyjskiej rozwiały u wielu zatwardziałych czcicieli siły rosyjskiej urok „niezwyciężonej“ potęgi Rosji.

Trzy tygodnie trwała bitwa w odległości 8 wiorst od Piotrkowa w stronę Łodzi i Belchatowa. Był to głośny pojedynek artylerji. Bomby padały też na miasto: zginęła od nich jedna osoba. Na linii bojowej pod Piotrkowem były przez czas pewien trzy pułki kirasjerów gwardji, wśród których znajdowali się także Polacy. Gdy raz po odparciu szeregu ataków, wracali ze śpiewem, jako „obroncy miasta“, ludność przyjęła ich bardzo chłodno.

W dniu 8 grudnia wojska austriackie zdobyły pozycje rosyjskie. Moskale przy cofaniu się zostawili mnóstwo maruderów. Żołnierze otwarcie mówili: „kakoje dzieło mnie dratsja za Polszu“. Całe oddziały składały broń i poddawały się.

W nocy na 9 grudnia weszły wojska austriackie do miasta. stoczywszy ostatnią potyczkę na rynku. B. W.

Ruch niepodległościowy w Łodzi.

Łódź, dnia 20. stycznia 1915 r.

W dniu 16. stycznia odbyło się posiedzenie Łódzkiego Komitetu Okręgowego Zjednocz. o. n. y. c. h. S. t. r. o. n. i. c. t. w. Niepodległościowy. c. h. Na porządku dziennym obrad były sprawy: 1) Sprawozdanie z sytuacji w Łodzi, 2) Stosunek wzajemny stronnictw niepodległościowych. 3) Stosunek Zjednoczenia Łódzkiego do N. K. N., 4) Zorganizowanie wydziału prasowego, wiejskiego, wojskowego i finansowego.

Komitet Okręgowy powstał dzięki zjednoczeniu się Narodowego Związku Robotniczego, Polskiej Partji Socjalistycznej, Zjednoczonej Młodzieży Polskiej i Ligi Kobiet. Przez dłuższy czas praca owych stronnictw utrudniona była z powodu silnie rozwiniętej orientacji rusofilskiej. Obecnie orientacja owa zachwiała się gruntownie: nie tylko w miastach, ale także po wsiach rozlegają się coraz to liczniejsze głosy protestu przeciw niej; włościanie mają dosyć rządów moskiewskich. Rozpoczęto wobec tego żywą agitację po wsiach i pomyślnie również postępuje praca wśród robotników, jakkolwiek beczynność fabryk ją utrudnia. W kołach inteligencji mnożą się szeregi naszych przyjaciół, młodzież zwłaszcza zgłasza się tłumnie do pracy w duchu niepodległościowym.

Narodowy Związek Robotniczy rozwija żywą działalność nie tylko w Łodzi, lecz także w okolicy w Ozorkowie, Zgierzu, Łęczycy, Szadku. Organizacye P. P. S. starają się w dwójnasób nadrobić, co dotąd zaniedbały.

Liga Kobiet, zorganizowana w grudniu, pracuje nad szerzeniem wśród kobiet hasła niepodległościowych, zbiera środki opatrunkowe, bieliznę i składki na rzecz Legionów.

Do pracy w naszym duchu stanął także Łódzki Skant.

Odpowiednie organizacye, które powstały w Zgierzu i Pabjanicach weszły również pod bezpośredni zarząd Komitetu Okręgowego Łódzkiego.

Po omówieniu drugiego punktu porządku dziennego zebrania zapadła następująca uchwała:

„Zważywszy, że pomiędzy stronnictwami, dążącymi do Niepodległości przyszło na gruncie łódzkim do porozumienia w formie powstałego Komitetu Okręgowego Zjedn. Stronnictw Niepodległościowych — przedstawiciele tych stronnictw w imieniu swych partyi postanawiają popierać się wzajemnie w wewnętrznej pracy organizacyjnej a więc w kolportażu pism, w wydawnictwie wspólnego pisma i t. d. — przyczem samodzielność wewnętrzna partyi i odrębność programowa ma pozostać nienaruszoną. Każda organizacya wysyła do Komitetu dwóch przedstawicieli, nadto powołane do życia w okolicy komisye zjedn. stron. niepodleg. mają prawo delegować na zebrania Komitetu Okręgowego swego reprezentanta“.

W stosunku do partyi wrogich ruchowi postanowiono zachować się jedynie odpornie a nie zaczepnie, wychodząc z tego słusznego założenia, że wielkość Sprawy, dla której walczymy i pozytywna praca więcej nam pozyskają zwolenników, niż jałowa dyskusja i starcia partyjne.

Wobec Naczelnego Komitetu Narodowego zajął Komitet Okręgowy Łódzki następujące stanowisko: „Zważywszy, że walka o Niepodległość łączy ideowo Zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych z N. K. N. — Komitet okręgowy uchwała współdziałać w pracy N. K. N., kolportując jego wydawnictwa, nawołując do Legionów i propagując hasła niepodległościowe. Formalne przystąpienie do N. K. N. nastąpi zaś wtedy — gdy poszczególne partye wyślą swych przedstawicieli do N. K. N.“

Wreszcie po omówieniu punktu czwartego zorganizowano w łonie komitetu okręgowego wydziały: prasowy, pracy wiejskiej, finansowy i wojskowy. Wydział prasowy ma wydawać pismo Zjednoczenia.

W rocznicę styczniową ukaże się odezwa, którą się rozrzuci po Łodzi i okolicy. Wydziałowi wiejskiemu przypadła w udziale trudna praca na terenie niezorganizowanym. W dyskusji wyłoniła się kwestya, czy każda organizacya ma pracować na wsi oddzielnie, czy lepiej prowadzić wspólną pracę przy pomocy biura informacyjnego. W rezultacie uchwalono wejść w porozumienie ze „Związkiem Chłopskim“, rozszerzać „Sprawę chłopską“ — a w mieście utworzyć biuro informacyjne, udzielając i zbierając wiadomości o stosunkach na wsi, naszych zwolennikach, wpływowych jednostkach i t. d.

Wydział finansowy ma się zająć energicznie zbieraniem składek i w tym celu wydał bloczki z kwitami, zaopatrzonymi pieczęcią Komitetu Okręgowego z orzełkiem polskim. Książki kasowe stwierdza komisya rewizyjna. (x)

„Comitato italo-polacco di propaganda“.

Mediolan, dnia 12. stycznia.

W mieście, które pamięta przemarsz legionu polskiego i płomienne słowa Adama Mickiewicza w obronie niepodległościowych ideałów włoskiego narodu, odbyło się dnia 21. grudnia ubiegłego roku w sali Bollardiego przy ulicy Borgommo Nr. 6. konstytuujące zebranie „Komitetu polsko-włoskiego“. Zaznajamiać społeczeństwo włoskie z charakterem, dążeniami i dorobkiem kultury Polaków, wznowić i spotęgować uczucia wzajemnej przyjaźni obu narodów, prostować błędne lub polityczną tendencją podsunięte mniemania o sposobach rozwiązania problemu naszej państwowości — oto cele nowego stowarzyszenia.

Udział wielu wybitnych polityków i dziennikarzy, szermierzy różnych stronnictw i zwolenników różnych metod postępowania, zapewnia akcyi swobodny, od krzykliwej agitacji wolny, niezależny od podmuchów koteryjnej polityki tok działalności. Zamierzony jest cykl wykładów o Polsce, szereg popularnych i nau-

kowych wydawnictw, oraz energiczna propaganda w obronie naszych słusznych postulatów.

Wydział stanowią obok Polaków: Wł. Baranowskiego, Wł. Jasieńskiego, A. Kołtońskiego i H. Leliwy, następujący Włosi: prof. Brentari, współpracownik dziennika „La Sera“, A. Curti, E. Janni, redaktor „Corriere della Sera“, prof. N. Maffezzoli, wspominający z chlubą polskich przodków w swym rodzie, E. Rignano, prezes medyolańskiej grupy Uniwersytetu Ludowego, Dr. P. Schinetti, redaktor dziennika „Secolo“ i znani parlamentarzyści Taroni i Turati. Prasa włoska wita założenie Komitetu wyrazami sympatii i rokuje jego czynnościom jak najpomyślniejsze wyniki.

Z inicjatywy wydziału przedsięwzięto dnia 3. stycznia patriotyczną pielgrzymkę do Bergamo, celem złożenia wieńca u stóp pomnika Franciszka Nullo, uczestnika powstania styczniowego, który dnia 5. maja 1863 na polach Krzykawki w pobliżu Sławkowa znalazł śmierć bohaterską w boju z przemocą moskiewską.

D. W.

WOJNA ŚWIATOWA

Nowa ofenzywa austro-niemiecka.

W numerze poprzednim naszego pisma wskazaliśmy na niewątpliwe wszczęcie ofenzywy austro-niemieckiej na tym terenie, który pierwszy dla niej otworzy mroźna pogoda, wyrównująca drogi a ścinająca bagna, wytworzone przez ulewne deszcze ostatnich tygodni. Dziś ofenzywa austriacka jest już faktem dokonanym i uwieńczonym znowu powodzeniem. Napór jej idzie przez Karpaty i Bukowinę.

Sytuacja strategiczna.

Obecna sytuacja strategiczna w Polsce przypomina bardzo — oczywiście mutatis mutandis — plan walk z końcem listopada i początkiem stycznia. I wówczas zadaniem centrum bojowego było tylko trzymanie w szachu sił nieprzyjacielskich a operacje szły skrzydłami decydująco północnem a pomocniczo południowem. W chwili obecnej odmienił się ów plan w ten sposób, że szachowanie centrum rosyjskiego jest bardziej intensywne — a nacisk skrzydłowych operacji zmniejszył się na północy natomiast zwiększył się od południa.

Główne punkty centrowych operacji stanowią: atakowanie Kielc przez armię austriacką i atakowanie pozycji pod Borzymowem i Bolimowem przez armię niemiecką. Sforsowanie Kielc odsunie za jednym zamachem armię rosyjską z nad Nidy i otwiera drogę na Dęblin. — Sforsowanie pozycji pod Borzymowem i Bolimowem otworzy drogę na Modlin i odsłoni Warszawę — przenosząc walkę na jej bezpośrednią peryferię.

Operacje na północno zachodnim brzegu Wisły mają na razie więcej znaczenie dywersyj — niż istotnej ofenzywy, zadaniem ich ściągnąć na siebie jak największe siły rosyjskie i odciążyć przez to linię bojową na innym froncie. Ten manewr udał się prawdopodobnie Niemcom w zupełności. Sztab rosyjski istotnie, zdaje się tam głównie przerzuca swe siły, licząc znowu ze swej strony na to, że jeśli mu udało się linię Płocka, Włocławka i Miawy rozbić, wówczas i atak centrum dwuprzemierza musiałby nie tylko ustać, ale i centrum to musiałoby się cofnąć.

Próbował już przedtem sztab rosyjski takiej akcyi flankowej, mianowicie podczas walk nad Dunajcem, które wspomagała silna dywersja przez Karpaty ku Węgom, ale gdy złamanie frontu austriackiego pod Tarnowem, Gorlicami i Duklą okazało się niemożliwą rzeczą — a sforsowanie Karpat prócz ofiar ogromnych nie przyniosło pozytywnych rezultatów, zaniechali Rosjanie daremnych wysiłków i przeszli na tej linii do defenzywy. Jak wiadomości ostatnie z pola walki brzmia i ta defenzywa rosyjska niema powodzenia. W ubiegłym tygodniu wojska austriackie wyparły

z Węgier Moskali zupełnie, biorąc przeszło 10.000 jeńców. Także na Bukowinie wojska monarchii odbiły atak rosyjski tuż u granic i wkroczyły zwycięsko na terytorium tego kraju.

Jaki może być dalszy ciąg tej akcyi? Przewidzieć tego dokładnie się nie da. Przypuszczać jednak należy, że tylko ofenzywa w kierunku Jasła i Sanoka, oraz na Bukowinie zakrojona jest na szerszą skalę, jak na to zresztą pozwalają warunki terenowe — w reszcie przełęczą akcyę traktowaną może być jedynie pomocniczo, chociaż niezmiernie wydatnie wspierać będzie główną wspomnianą ofentywę.

Dylemat sztabu rosyjskiego.

Istotną wartość ma owa ofenzywa ze względu na to, że dopełnia energicznie koncentrycznego ataku w południowej Polsce i że w razie niepowodzeń i cofania się Rosjan z tamtego frontu nastąpić będzie musiał odwrót sił nieprzyjacielskich i tu także na linię Sanu i Dniestru — co w następstwie wpłynąć może katastrofalnie na całą sytuację strategiczną Rosjan.

W momencie bowiem, gdy Modlin i Warszawa będą bezpośrednio zagrożone, zjawienie się znacznych, zwycięskich sił austriackich pod Przemyślem i w pobliżu Lwowa stwarza dla sztabu rosyjskiego rozpaczliwy dylemat: czy trwać mimo niebezpieczeństwa zupełnego pogromu na wysuniętej linii w Królestwie — czy też cofać się na Brześć, opuszczając równocześnie musowo z takim trudem zajęte terytorium Galicyi wschodniej. Ze sztab rosyjski liczy się przedewszystkiem z tą drugą ewentualnością, świadczą owe inspirowane w prasie rosyjskiej głosy o możliwem, ze względów strategicznych wycofaniu się ze Lwowa. Są te głosy przygotowaniem społeczeństwa rosyjskiego na wszelki wypadek. Rozumieć jednak trzeba, że taki ze wszech miar pożałany sukces austriackiego oręża nie da się łatwo i przedko osiągnąć. Wedle naszego pojęcia byłby to sukces ostateczny, któryby zakończył faktycznie wojnę z Rosją, skazywałby ją bowiem na jałową już zupełnie obronę.

Sytuacja we Francji.

Gdy tak pomyślnie układają się stosunki na wschodnio-północnym placu wojny światowej — niemniej powodzenie sprzyja orężowi niemieckiemu we Francji. Zapowiedziana nowa, wielka ofenzywa francuska opóźnia się i dotąd nie widać, by następować zaczynała — a dotychczasowa akcyja agresywna francuska zakończyła się nietylko wspomnianą już w poprzednim numerze klęską pod Soissons, ale rozbija się także o pozycje niemieckie w Argonnach i w Alzacji górnej.

Bitwa morska pod Helgołandem.

Również na morzu Niemcy ponownie wykazali swą dzielność i sprawność bojową niezwykłą. Oto

23-go stycznia eskadra niemiecka z odległości 70 mil morskich, na zachód od wyspy Helgoland, zaatakowana została przez przeważającą liczebnie eskadrę angielską, rozporządzającą w dodatku szybszymi okrętami. Po kilkogodzinnej bitwie eskadra niemiecka musiała się wprawdzie cofnąć i straciła wielki krążownik pancerny „Bluecher“, jednakże flota angielska poniosła straty tak znaczne, że nie mogła dalej atakować. Mianowicie stracili Anglicy dwa torpedowce i okręt flagowy admirałski „Tiger“ — a również ciężko uszkodzony został duży krążownik „Lion“, tak, że go inne statki holować musiały.

Walki na Kaukazie.

Wobec chwilowej nieczynności na terenie serbskim, dopełnieniem intezywniej walki toczonej obecnie na innych frontach, są zaciekle bitwy na Kaukazie,

w których w początkach stycznia w centrum linii wzięli górę Rosjanie, sprowadziwszy drogą na Kars i Batum znaczne posiłki — gdy jednak i Turkom przybyły sukursy, walka zaczyna brać znowu obrót korzystny dla oręża tureckiego — co w predkim stosunkowo czasie zmienić może sytuację Rosjan na kleskowską, ze względu na duże powodzenie ofensywy otomańskiej w Aserbejdżanie, na wschodnio-południowym skrzydle frontu bojowego.

W dowództwie wojsk tureckich na Kaukazie zaszła zmiana. Naczelną komendę objął obecnie, bohaterski obrońca Adrianopola, jeden z najzdolniejszych generałów Szukri-pasza.

Wobec przeniesienia głównych zapasów na teren kaukaski, atak Turków na Suez doznaje zrozumiałego opóźnienia.

Ad. Z.

Z CHWILI

Następca tronu o Legionach. W sobotę rano zawitał do Krakowa następca tronu arcyksiążę Karol Franciszek Józef. W rozmowie z prezydentem miasta, dr. Leo, na peronie na dworcu arcyksiążę wyrażał się z wielkiem uznaniem o wzorowym zachowaniu się ludności miasta. Następnie, nawiązując do pobytu prezydenta miasta jako ówczesnego prezesa NKN, w dniu 27. sierpnia z. r. w Naczelnej Komendzie c. i k. armii w sprawie organizacji Legionów polskich, podniósł w nader ciepłych słowach bohaterską waleczność i dzielność bojową Legionów, z którymi niedawno osobiście się zetknął podczas pobytu swojego w północnych Węgrzech.

Zmiany ministerjalne. Urzędowo donoszą z Wiednia: Dotychczasowy kierownik ministerstwa dla Galicyi, szef sekcji Morawski, mianowany został ministrem dla Galicyi.

Powołanie szefa sekcji Morawskiego na stanowisko ministra rodaka pozostaje niezawodnie w związku z innymi zmianami ministerjalnymi, spowodowanymi objęciem ministerstwa spraw zagranicznych przez hr. Buriana. Mianowicie hr. Burian, jak wiadomo, był, jako swego czasu wspólny minister skarbu, rzecznikiem podania Bośni i Hercegowiny pod wpływ polityczny. Następcą jego Dr. Biliński trzymał się innej zasady politycznej i innego kursu wobec ludności krajów amektowanych. Dziś gdy hr. Burian obejmuje stanowisko ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego we wspólnej Radzie koronnej, logicznym wynikiem takiego stanu rzeczy musi być ustąpienie min. Bilińskiego. Wprawdzie przez to Dr. Biliński bynajmniej nie traci wysokiego zaufania cesarza i jako wytrawny mąż stanu zawsze doradcą ważnym i poważanym pozostanie, jednakże nie mniej z ewentualnem ustąpieniem min. Bilińskiego nie byłoby w Radzie koronnej żadnego oficjalnego reprezentanta Polaków, gdyż obecnie w gabinecie nikt z Polaków nie zasiada, a teki odpowiednie obsadzone były tylko prowizorycznie. Wobec tego wyłoniła się konieczność powołania ministra Polaka do gabinetu a wybór padł na szefa sekcji Morawskiego, jako na kandydata stojącego poza obozami politycznymi.

Dr. Leo rezygnuje z prezesury Koła Polskiego. Prezes Koła Polskiego Dr. Leo wystosował do wiceprezydenta Koła Dra Germana list, w którym, powołując się na nieodzowność pozostawania w Krakowie jako prezydenta miasta w wojennych czasach, rezygnuje ze stanowiska prezesa Koła polskiego.

Podziękowanie Brygadiera Piłsudskiego. Prezydent miasta Lwowa Neumann otrzymał następujący telegram:

Niezwykle wzruszony byłem, otrzymawszy od JWnego Pana Prezydenta dowód pamięci o nas w postaci noworocznych życzeń.

Wielka ilość moich oficerów i żołnierzy, oraz ja sam — mamy tyle serdecznych wspomnień, związanych ze Lwowem, kolebką

polskiego ruchu wojskowego, że wdzięczność nasza za dowód dalszego współżycia z nami przedstawicieli tego miasta jest ogromną.

Proszę przyjąć JWny Panie Prezydencie i proszę wyrazić Wnym Radnym miasta Lwowa nasze podziękowanie i życzenia, abyśmy możliwie w szybkim czasie złożyli wyrazy wdzięczności mogli osobiście w wolnym od stopy nieprzyjacielskiej Lwowie.

Lipnica Murowana, 16. I. 1915. J. Piłsudski, Brygadyer

Dla brygady Piłsudskiego. Ponieważ obecnie cała brygada otrzymała kilkunastodniowy odpoczynek zwraca się komenda brygady do obywateli z prośbą o dostarczenie książek do czytania dla żołnierzy. Książki przysyłać należy na ręce zarządu Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza w Krakowie, ul. Dunajewskiego 7, I. p.

Przedwczesne nominacje. Naczelnikiem galicyjskich kolei żelaznych mianował rząd rosyjski Niemieszajewa — zapewne aby i pod względem katastrof i nadużyć drogi żelazne „Prikarpackiej Rusi“ zrównały się z rdzennie rosyjskimi.

Nastroj w Rosyi. Jakkolwiek starannie tajone przez cenzurę przenikają jednak wieści o ostatnich kleskach do opinii publicznej w Rosyi i wywołują nastroj przygnębienia i zdenerwowania. Ażeby nie przerażał ogółu ogromem strat, przestano już wozić ramnych do Petersburga i Moskwy, lecz ich rozmieszczają po mniejszych miastach rozproszonych na obszarach cesarstwa. Car w Moskwie doznał niesłychanie chłodnego przyjęcia mimo, że liczne sfery agentów policyjnych rozproszone wśród publiczności usiłowały ją pobudzić do owacyjnych okrzyków. Wśród tego mnożą się oznaki rewolucyjnego wrzenia a rewizje i aresztowania są na porządku dziennym. W Permie sąd wojenny skazał jednego dnia na śmierć 22 robotników.

Ameryka dla Polski. Prezes Naczelnego Komitetu Narodowego otrzymał od znakomitej artystki polskiej p. Marceli Sembrich-Kochańskiej, przewodniczącej „American Polish Relief Committee“ depeszę z Nowego Yorku z zawiadomieniem o utworzeniu się tego Komitetu i prośbą o telegraficzne poparcie jego działalności w pismach amerykańskich. Prezes Jaworski wysłał natychmiast do „Associated Press“ w Nowym Yorku telegram następującej treści:

„Straszna wojna spustoszyła doszczętnie ziemie polskie. Naród polski, który zdobył się w tej wojnie na bohaterskie wysiłki i poniósł nadludzkie ofiary, znajduje się w nędzy, jakiej nie zna historia. Z gorącą wdzięcznością przyjmujemy wszystkie dary w pieniądzu, żywności i odzieży, które dadzą nowy dowód wypróbowanej szlachetności i wielkoduszności ludu amerykańskiego“.

OD REDAKCYI

Szanownych czytelników przepraszamy najmocniej za przeszło tygodniową przerwę w wydawnictwie, wynikłą z powodów od redakcji niezależnych. Na przyszłość, mimo trudności czasu wojennego, poczynione zostały starania, by pismo nasze mogło wychodzić regularnie, jak również postaramy się nadrobić

w najbliższym czasie lukę wspomnianą.

Przy tej sposobności komunikujemy, że listy do redakcji adresować należy: Cieszyn — ulica Cieżarowa 1. 18 — zaś listy do administracji adresować należy: Oberschlesien, Kattowitz — Legionen Postfach.

—0—